



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie), w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Od Redakcji. — Panna de Senneville przez M. De Bazancourt przekład z francuzkiego p. K. P. — Kilka słów o kobietach przez Elізę Orzeszkową. — Król Lir Tragedja Szekspira w pięciu aktach, przetłómaczona wierszem rymowym przez Adama Pluga. — Przegląd muzyczny. — Przegląd teatralny.

Od Redakcji.

W celu większego upowszechnienia Tygodnika Mód, postanowiliśmy w roku przyszłym cenę prenumeracyjną wynoszącą dotąd rocznie **rs. 10 obniżyć o rubli Dwa** i ustanowić na **rs. 8.**

Prenumerata zatem, która dotąd wynosiła:

kwartalnie w Warszawie rs. 1 kop. 80.
w Cesarstwie i królestwie z przesyłką
pocztową. „ 2 „ 50.

od roku **1871** wynosić będzie:

w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50.
w Cesarstwie i królestwie z prze-
syłką pocztową. „ 2 „ —

Pomimo tak znacznego obniżenia, Tygodnik Mód w tym samym co dotąd wychodzić będzie formacie i z temi samymi co dotąd dodatkami, między którymi ryciny kolorowe przez paryskich wyrabiane artystów w Brukseli, również dołączone będą.

W części literackiej obok innych zwykłych artykułów, rozpoczniemy jednocześnie druk dwóch powieści, oryginalnej p. t. *Pamiętniki Wacławy* napisanej przez panią Elізę Orzeszkową w dwóch częściach: i tłómaczonej z angielskiego przez panią Paulinę Wilkońską, najświeższej trzytomowej powieści Collins'a, pod tytułem *Mąż i Żona*. Żeby zaś ukończenie dwóch tych obszernych i znakomitych powieści zbytecznie nie przedłużyć, dodany zostanie przez czas ich publikacji półlarkusowy dodatek.

Prenumerować można w Warszawie we wszystkich księgarniach, kantorach pism perjodycznych i w Redakcji. W Cesarstwie i Królestwie, *najlepiej* przez przesyłkę należytości wprost do Redakcji pod adresem: do J. K. Gregorowicza w Warszawie ulica Żabia N. 956.

Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

PANNA DE SENNEVILLE

PRZEZ

M. DE BAZANCOURT

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

p. K. P.

(Dalszy ciąg.)

VII.

Straszna myśl przeraziła panią de Thourval. Leżała się czy, w skutku osłabienia Amelja nie wpadła w czarną melancholję. Wezwała doktora, że łzami wyjawiała mu swą obawę. Po dokładnem wybadaniu pacjentki, doktor oznajmił, że pomimo jęj bladości i smutku malującego się w oczach, nie znalazł nie takiego, coby usprawiedliwiło obawę hrabiny.

Tak upłynęło dni kilka. Panna de Senneville, uszczęśliwiona powrotem siostry i ciąglą jęj obecnością, widocznie przychodziła do zdrowia. Chociaż rumieniec nie wrócił jeszcze na jęj lica, znać było że radość znów gościła w sercu. Nie czuła się już osamotnioną, tak blisko niej biło kochające ją serce.

— To wszystko co ci opowiedziałam, mówiła do siostry, dziś wydaje mi się snem tylko, którego wspomnienie uleciało razem ze słowami; nie myślmj już o tem droga siostrze. Byłam słaba, smutna, i dla tego zdawało mi się że wszędzie widzę przymus i oziębłość. Co za szaleństwo! Teraz kiedy znów jesteś przy mnie, kiedy w mojem ręku czuję rękę siostry ukochanej, kiedy w każdej chwili widzieć ją mogę... o! zupełną, zupełną czuję w sobie zmianę... jakbym na nowo odrodziła się do szczęścia i życia. Bóg stwarzając siostry nie chciał aby się rozłączały... one nie mogą żyć zdala od siebie!

Hrabina czule uściskała Amelję. Wierzyła słowom siostry, widziała że jęj oczy odzyskują swój blask dawniejszy, i rozpierzchły się jęj obawy. Tak, mówiła sobie, ten smutek, to cierpienie moralne, którego Amelja nie umiała sobie wytłómaczyć, musiały być skutkiem nagłego osamotnienia, w jakim zostawiliśmy to biedne dziecko, oddając ją pod opiekę kobiety starzej, która nigdy nie była w stanie zrozumieć serce młodej dziewczyny.

W tydzień potem, już obiedwie uspokoiły się zupełnie.

Jak dawno widziałaś margrabinę de Boischaumont? zapytała raz hrabina.

— Blisko dwa miesiące temu, odpowiedziała Amelja.

— Pisałaś do mnie, jak mi się zdaje, że margrabina okazuje ci wiele przyjaźni, i że z jęj córkami widzisz się często?

— Tak, droga siostrze, Anna i Marja dawały mi wiele dowodów przyjaźni, ja także kochałam je bardzo. Widywałyśmy się często, gdyż przychodziły do mnie dwa razy na tydzień, potem odwiedzały mnie coraz rzadziej, a w końcu prawie przestały bywać i ciotka powiedziała mi, że skoro one mnie nie odwiedzają, ja także narzucić się nie powinienam.

— Może która z nich była słabą lub też miały inną jaką przeszkodę. Jestem pewną że ciotka nasza, przez zbytne przestrzeganie przepisów etykiety, wpłynęła wiele na oziębienie twoich stosunków z przyjaciółkami i znajomymi.

— Spotkałam je kiedyś w Tuilleries, powitały mnie równie serdecznie jak zazwyczaj, ale zaledwie kilka chwil byłyśmy razem. Margrabina powiedziała mi że Marja ma mocny katar, że musi wracać do domu aby się nie zaziębiła. Mnie się zdawało że zaziębić się nie mogła, gdyż dzień był pogodny i ciepły.

— Nie widziałam ich jeszcze po moim powrocie; jeżeli sobie życzysz pójdziemy dziś do nich?

— O! z największą chęcią, zawołała Amelja.

Hrabina i panna de Senneville, udały się więc do margrabiny de Boischaumont.

Była to właśnie środa, dzień w którym margrabina rano przyjmowała u siebie.

Kiedy pani de Thourval z siostrą, weszły do salonu, znalazły tam już dość liczne towarzystwo.

Margrabina z uprzedzającą grzecznością, przyjęła hrabinę de Thourval, córki jęj usiadły przy Amelji.

— Wszak to siostra pani de Thourval? zapytała jedna z młodych dam, swęj przyjaciółki. Widzę ją pierwszy raz, lecz bardzo wiele o niej słyszałam. Czy też prawda, co mówią o jęj dziwnym, niestosownem zachowaniu się w towarzystwie, kiedy ukazała się w świecie?.. Prócz tego opowiadano mi o niej, niewiem czy prawdziwe ale bardzo skandaliczne rzeczy.

— Tak przynajmniej utrzymują, prawie powszechnie, gdyż to zdarzenie miało opowiadać naoczny świadek, kuzyn hrabiego pan de Beaulieu. Co do mnie, wyznaję szczerze, że to bynajmniej nie przemawia za prawdziwością faktu, ale przypuszczając nawet że całe to oskarżenie jest fałszywe, już to samo daje niekorzystne wyobrażenie o młodej pa-

nience, że ktoś śmiał posądzać ją o coś podobnego.

— Zupełnie zgadzam się z tobą, odpowiedziała pierwsza, i tym więcej mnie to dziwi, że miała przed oczyma wzór tak doskonały. Pani de Thourval ma tak wiele taktu, posiada tak szlachetne obejście, przeciwko jej prowadzeniu nikt nie śmiałby wyrzec nawet jednego słówka.

Wejście kilku osób przerwało tę rozmowę.

Oznajmiono baronową de Subervie, pana i panią de Fontanges, hrabiego de Renneval.

— Ah! dzień dobry kochana hrabino, rzekła baronowa spostrzegłszy panią de Thourval. Nie chciałam wierzyć że już wróciłaś; nigdzie cię spotkać nie można.

— Zastałam Amelję cierpiącą, zmienioną, byłam o nią bardzo niespokojna i nie wychodziłam z domu.

— Dzień dobry ci, drogie dziecko, rzekła do Amelji spiesząc ją powitać. W istocie pobladłaś i zeszczupiałaś trochę, gdyby nie to gniewałabym się na ciebie, że już przez parę tygodni, nie byłaś u mnie.

Amelja wzięła obie ręce baronowej, i silnie uściśnęła je w swoich.

Baronowa pocałowała ją w czoło, a potem zwracając się do hrabiny rzekła:

— Zobaczmy się we czwartek wieczorem, nieprawdaż? Kochana margrabino, przyszedłam do ciebie aby ci przypomnieć, że w czwartek mamy operę włoską.

— Ślicznie ci dziękuję, będę korzystać z twego przypomnienia. Proszę cię siadać kochana baronowo.

Hrabia de Renneval zbliżył się do pani de Thourval.

— Czy pani pozwoli abym jej złożył moje uszanowanie, i dowiedział się o zdrowiu pana de Thourval.

— Dziękuję panu, odpowiedziała hrabina, będzie nam bardzo miło widzieć pana u siebie, podróż nasza trwała tak długo, że szczerze będziemy wdzięczni tym, którzy nie zapomnieli nas jeszcze.

Hrabia, zwrócił się następnie do panny de Senneville.

— Mam nadzieję że nie potrzebujemy już lękać się o panią, że szczęściem dla nas, dowiadujemy się razem o jej chorobie, i zupełnym powrocie do zdrowia.

— O! tak, odpowiedziała Amelja z radosnym uśmiechem, z powrotem mej siostry, wesołość i zdrowie powróciły do mnie.

Niedługo potem hrabina i Amelja pożegnały margrabinę.

W następny czwartek wieczorem udały się do baronowej de Subervie, hrabia de Thourval nie mógł im towarzyszyć. Zgromadzenie było bardzo liczne, hrabina znalazła tam prawie wszystkie swe dawne znajomości; każdy zdawał się cieszyć z jej powrotu, obisytywano ją zapewnieniami przyjaźni, zapraszano do siebie.

Hrabina spostrzegła jednak z boleścią, że nawet osoby, dla niej bardzo uprzedzające, tylko z zimną grzecznością witały Amelję, że jeśli ktoś przemówił do niej jakieś życzliwe, lub nawet na pozór serdeczne słowo, zimny ton jego głosu i obojętny wyraz twarzy dowodził, że czyni to jedynie aby nie uchybić zwyczajom światowemu. Widziała także, że rówieennice Amelji mówiły do niej z widocznym przymusem i zakłopotaniem, i że w tymże samym czasie, oczy ich matek niespokojnie zwracały się na nie.

Panna de Senneville znalazła się więc znów wśród tego świata, który tak boleśnie zranił jej serce; wśród tego wesołego i uśmiechniętego tłumu, który już tyle łez wycisnął z jej oczu. Biedne dziewczę! zdawałoby się że jakaś nieznana siła, wydarła jej tę cząsteczkę szczęścia do jakiej każdy ma prawo. Uciekała przed dręczącym ją cierpieniem, a jego przyczyny zrozumieć nie mogła. W tym szczęśliwym wieku, kiedy życie jest jeszcze nieprzerwanym pasmem uroczych marzeń i błogich nadziei, jej nadzieje już zagasiły, a marzenia rozpięchły się jak listki kwiatu, rozwiane zimnem tchnieniem jesiennego wiatru. Ona przynosiła światu serce czyste i ufające, otworzyła przed nim wszystkie skarby swego dziewczęcej duszy, tak potrzebującej szczęścia i szczerzej życzliwości, a świat okazał się dla niej tak zimnym i twardym: podawał jej niby życzliwą i opiekuńczą rękę, a kiedy biedne dziewczę postąpiło parę kroków, odrzucił ją bez litości. Nawet przemawiając do niej uprzejmie i łagodnie, dawał jej uczuć swą niechęć i niezadowolnienie. Dla tego też pobladła

jej lica, a usteczka śmiać się zapomniały. Zaprzystała śpiewać biedna umęczona ptaszyna, smutna i słaba ukryła się w swym gniazdeczku.

Trudno opisać co się działo w duszy Amelji, kiedy się przekonała, że nawet obecność siostry nie zdołała ją uchronić od tak straszego cierpienia.

Więc znów się omyliła!... Sądziła że z powrotem siostry i szczęście do niej wróciło. Ożywiona tą nadzieją, zapomniała o przebytych cierpieniach.. wyszła z ukrycia!.. Niestety!.. te świetne salony, zapełnione ożywionym i wesołym tłumem osób dobrze jej znanych, dla nich zamieniają się w pustynię, słyszy życzliwe słowa, widzi przyjazne spojrzenia, ale te słowa i spojrzenia zdaleka ją omijają.

— O mój Boże! pomyślała, za co ja cierpię tak strasznie?

Upłynęło pół godziny. Hrabina była równie smutna jak Amelja, to co widziała, dostatecznie tłumańczyło jej cierpienie siostry, ale co mogło dać powód do tak nieprzyjawnego względem niej usposobienia, tego domysleć się nie mogła. Pojmowała co się musiało dziać w duszy biednej dziewczyny, i byłaby natychmiast wyszła, gdyby nie nadzieja, że wśród tego tłumu usłyszy jakieś słówko, które jej dozwoli odgadnąć tę straszną tajemnicę.

Przysunęła się więc tylko do Amelji, i ściskając ją za rękę rzekła.

— Ja cię kocham, droga siostró.

To zapewnienie wywołało uśmiech na usta Amelji, lecz w tymże samym czasie, łza upadła na rękę pani de Thourval.

Hrabia de Renneval usiadł przy pannie de Senneville, widział on jej bladłość i smutek, udał jednak że tego nie dostrzega, rozmawiał z nią kilka minut, i potrafił okazać jej swą życzliwość, nie przekraczając w niczem przepisów etykiety światowej.

Zaledwie odszedł, baronowa de Subervie zbliżyła się do hrabiny.

— Jakże się masz moja droga, nie wiedziałam że jesteś, i już trochę gniewałam się na ciebie. Czemu nie weszłaś do pierwszego salonu, jest tam wielu twych znajomych, a nasza kochana Amelka znajduje tam swe przyjaciółki, panny de Boischaumont i de Richebourg.

— Dziękuję pani, rzekła Amelja z trudnością powstrzymując się od płaczu, jestem dziś trochę słaba, i obawiam się zbyt gorąca.

— Znów jesteś cierpiącą drogie dziecko? rzekła, przypatrując jej się baronowa. W istocie, pobladłaś trochę.

Spostrzegła ły w oczach Amelji, wstrząsnęła głową, i siadając przy niej przyciągnęła ją trochę do siebie.

— Posłuchaj mnie, drogie dziecko, rzekła, wszak wiesz że ja cię kocham?

— O! tak, odpowiedziała Amelja, pani zawsze jesteś dla mnie dobrą.

— Otóż ja nie chcę abyś była tak blada i smutna. Taki wyraz twarzy, jak masz w tej chwili, nie przystoi młodeму dziewczęciu. Nie trzeba przywiązywać do... tego tak wiele wagi. Świat jest złośliwy, rozpowiada czasem rzeczy które nigdy nie istniały, ale jeśli jest łatwowiernym to także prędko zapomina. Zresztą, twoja dobra, nieoceniona siostra jest znów przy tobie, ona cię osłoni swą opieką.

Panna de Senneville, słuchając baronowej z najgłębszym zadziwieniem, nie mogła zrozumieć znaczenia jej słów, i już chciała prosić o wyjaśnienie, kiedy baronowa wstała, aby powitać kogoś z przybywających.

Nie długo po odejściu pani de Subervie, Amelja spostrzegła swą dawną przyjaciółkę lady Elbourn. Ucieszyła się bardzo, gdyż jej już dawno nie widziała, skinęła na nią przyjaźnie i wstała chcąc się zbliżyć do niej, lecz w tejże chwili lord i lady Elbourn zwrócili się w przeciwną stronę.

Amelja jak martwa stanęła w miejscu, zdawało się że krew ścięła się w jej żyłach: chciała wrócić na swe miejsce, nie mogła, czuła że lada chwila głośnym wybuchnie płaczem, wyciągając rękę dotknęła ramienia siostry i rzekła zaledwie dosłyszczanym głosem:

— Przez litość.. siostró... wyjdźmy stąd, serce mi pęknie...

Na twarzy Amelji tak straszne malowało się cierpienie, że hrabina zawołała z przerażeniem.

— Ameljo! co tobie?

— Nic... nic.. odpowiedziało biedne dziewczę, silnie serce przyciskając ręką.

Pani de Thourval podała rękę siostrze i wyszły z salonu.

Jak tylko wsiadły do powozu, Amelja oparła głowę na ramieniu siostry i głośnym wybuchła płaczem. Pani de Thourval zbrakło słów na pociechę siostry przycisnęła ją tylko do serca, i płakała z nią razem.

Ani jedno słowo, ani jedna skarga nie wyszła już z ust panny de Senneville, kiedy wróciła do domu, uściśnęła rękę siostry i poszła do swego pokoju.

Pani de Thourval udała się do męża i opowiedziała mu wszystko. Hrabia zaraz od pierwszego słowa domyslił się że p. de Beaulieu, pomimo swjej obietnicy, opowiedział zdarzenie którego był świadkiem, udał jednak że się nie może domyslić powodów tak nieprzyjawnego dla Amelji usposobienia, gdyż nie chciał żonie sprawiać boleści, wyjawieniem tak smutnej tajemnicy.

Kiedy następnie hrabina weszła do siostry, znalazła ją klęczącą przed wizerunkiem Chrystusa na krzyżu i zalaną łzami.

Amelja zwróciła na hrabinę swe smętne, zażawione oczy i rzekła:

— Szukałam pociechy w modlitwie, droga moja siostró.

Wstała i usiadła przy pani de Thourval. Przestała płakać, ale znać było, jaki gwałt sobie zadaje aby okazać się spokojną.

— Moja droga Ameljo, rzekła hrabina, moja siostró ukochana, nie smuć się tak bardzo, świat często bez przyczyny uwielbia lub odpycha od siebie. Dziś cię znać nie chce, jutro będziesz jego bożyszczem.

Panna de Senneville patrzyła czas jakiś na siostrę nie mówiąc ani słowa, potem nagle zakryła twarz rękami i krzyknęła boleśnie:

— O! moja siostró!.. moja siostró!

Znów pomimo woli ły popłynęły z jej oczu.

— Nie! mówiła przerywanym głosem, już mi zabrakło siły, odwagi i cierpliwości. Przekonałaś się sama że wszyscy odemnie stronią, wszyscy mnie odpychają, lecz czemu ja na to zasłużyłam? Mój Boże! Czemu to życie tak wesołe tak szczęśliwe dla innych, dla mnie jest tak smutne tak straszne? Siostró! powiedz, czemu ja zawiniłam?... Nie powiedziałam ci tego ale gdybyś wiedziała ile nocy, w czasie twój nieobecności, przepędziłam na klęczkach przed tym krzyżem, błagając Boga aby mi przebaczył, jeśli nie wiedząc o tem popełniłam co złego... Jak widzisz, Bóg mnie nie wysłuchał, lub nie chciał mi przebaczyć, lecz czemu ja tak zawiniłam?... co uczyniłam tak złego?

Umilkła, gdyż ły i łkania głos jej tłumili.

Uspokoila się powoli, ły przestały płynąć z jej oczu, ręce drzeć przestały, opuściła głowę i milczała.

Tysiące myśli przesunęło się przez głowę pani de Thourval. Cóż się stać mogło w ciągu jej oddalenia? Jakież zdarzenie zamąciło spokój tej młodej duszy? Czemu ci którzy dawniej tyle życzliwości okazywali jej siostrze, dziś odrzucają ją od siebie? Czy świat źle względem niej postępuje, czy też ona źle postąpiła względem świata?

Kiedy tak smutne myśli zajmowały hrabinę, Amelja nie zmieniając podstawy, z oczyma w ziemię wlepionymi zaczęła znów mówić do niej cichym i słabym głosem:

Niekiedy, tak jak ty droga siostró przed kilku dniami, ja także chciałam wątpić, zamykałam oczy przed rzeczywistością, przekonywałam sama siebie że to były tylko dziecinne urojenia, do których mnie usposobiła tęsknota za tobą. O! jakże niecierpliwie wyglądałam twego powrotu, stawałaś się dla mnie więcej niż siostrą, niż przyjaciółką... widziałam w tobie obronę i opiekę której tak potrzebowałam. Zobaczywszy cię, z ufnością wyciągnęłam do ciebie błagając ręce, abyś mnie podtrzymywała na ciernistej drodze mego życia.

— Ja też jestem teraz przy tobie droga siostró... zawołała pani de Thourval głęboko wzruszona, nigdy cię już nieopuszczę! O! tak, miałaś słusność, jesteśmy razem, ty cierpieć przestaniesz.

Amelja odsunęła się trochę od siostry i rzekła podnosząc głowę:

— Niestety! droga siostró, byłam szaloną czyniąc podobne przypuszczenia. Wróciłaś; przyjęło cię z otwartymi rękami, lecz je zamknięto przedemną. Kiedy przechodzę moje towarzyszkę, moje najlepsze dawniej przyjaciółki, prawie odwracają głowę aby mnie nie przywitać! Jeśli chcę się do nich zbliżyć, odcinają je odemnie! One uśmiechają się wesoło!.. ja jedna płaczę!.. One wszystkie szczęśliwe!.. ja je-

dna cierpieć. Mój Boże!... czemu na to zasłużyłam? Biedna dziewczyna znów zalała się łzami.

Serce pani de Thourval ścisnęło się boleśnie; obydwoje rękami otoczyła głowę Amelji, przycisnęła ją do piersi, pokryła pocałunkami.

— O! moja droga!... moja biedna siostró! powiedziała, nie mów tak, nie poddawaj się tej bolesti, która cię zabija i mnie zatruwa życie. Śmiało podnieś głowę, bądź silną, mężną; uspokój się, obetrzaj oczy; chcę pomówić z tobą... Można znaleźć szczęście po za obiegami tego świata, który ci zakrwawił serce, on nas nie darzy spokojem, ale przeciwnie wydziera go często. Wyjedźmy stąd, opuścimy Paryż, Francję, pojedźmy gdzie chcesz, może do Neapolu, tam słońce świeci tak pięknie, niebo jest tak pogodne, że nowem odżyjesz życiem, i wesołość wróci do twego serca; tam świat zupełnie inny i życie całkiem odmienne od naszego. Tak siostró, Włochy to kraj cudów, to kraj czarownych marzeń. O! wierzyj mi, tam będziemy szczęśliwi; tam cię przyjmą z otwartymi rękami; tam będziesz kochaną. Powiedz, czy chcesz tam jechać Ameljo?

Panna de Seneville przeocząco poruszyła głowę.

— Nie, droga siostró, nieszczęśliwy równie będzie nieszczęśliwym w Neapolu jak w Paryżu, we Włoszech jak we Francji, komu cierpieć przeznaczono, zawsze i wszędzie ściga go cierpienie. Dla mnie jedno tylko na świecie pozostało schronienie, pozwól mi siostró wrócić do klasztoru, pozwól mi wrócić do tego spokojnego i jednostajnego życia, którego nie umiałam ocenić, nie znając innego, pozwól mi wrócić do pozostałych tam jeszcze moich towarzyszek, mam nadzieję że one kochają mnie jeszcze, że się nie będą odwracać odemnie. Może wchodząc do tego świętego ustronia, pozostawię za progiem łzy i cierpienia, jak wychodząc zostawiłam w niem szczęście i spokój mego życia. Wrócę do tej czcigodnej niewiasty która przez sześć lat zastępowała mi matkę; powiem jej byłam bardzo nieszczęśliwa... cierpiałam wiele i wiele łez wylałam... powracam do ciebie abyś mnie pocieszyła i natchnęła odwagą. O jestem pewna że ona przytuli mnie do siebie, że przy niej zapomnę o tem, o czem nie mogę zapomnieć nawet przy tobie, choć tak bardzo cię kocham!... Tam spokojnie jeśli nie szczęśliwie przepędzę resztę dni moich; będę się modlić za ciebie, będę się modlić za wszystkie młode dziewczęta, aby szczęśliwsze były odemnie. Ty siostró, będziesz znów pędzić jak dawniej świetne i wesołe życie, którego spokój zamąciłam memi łzami i znów jak dawniej... wszak prawda? będziesz odwiedzać siostrę w klasztorze?

Hrabina poruszyła głowę jakby powiedzieć chciała: i dla mnie także spokój i wesołość zniknęły na zawsze. Mileżała czas jakiś rozważając słowa wyrzeczone przez siostrę, potem bliżej jeszcze przysunęła się do niej i mówiła:

— Siostró moja ukochana, jest w tem wszystkim coś tak niepojętego, tak dziwnego, że muszę zadać ci kilka pytań, prosząc abyś nie zapominała że nikt nie może kochać cię więcej odemnie, że nieczyje uczucie nie mogłoby być czystsze, trwalsze i.. pobłażliwsze, błagając cię abyś mi na wszystko szczerze odpowiedziała. Wszak mi to przyrzekasz?

— Nie rozumiem cię siostró... odpowiedziała Amelja, zdziwiona temi słowami, przysięgam ci jednak że na każde twoje pytanie odpowiem tak szczerze, jak gdybym mówiła w obliczu Boga.

d. c. n.

KILKA SŁÓW O KOBIETACH

przez

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg.)

Będąc narzeczoną kobieta winna w istocie sporządzać sobie wielką wyprawę sił i ozdób moralnych, winna w istocie spłacać na skronie swoje przepyszny wieniec umiejętności i czystych, serdecznych uczuć, aby do przybytku rodzinnego życia który się przed nią otwiera, wejść mogła wcalej piękności swojej odziana w rozum i świadomą sobie cnotę—uwieczoną najjaśniejszą aureolą prawdziwej miłości.

Dla obojga młodych narzeczonych przedślubna ta

epoka powinna być płodną w wielkie czyny i myśli, jeśli jest inaczej, nie warte są oni jeszcze rodzinnego życia.

Beatrycze wyprowadzając Dantego z przepaści błędów i ziemskich uniesień, i światłością swojego życia wiodąc go stopniami ku niebu, jest symbolem narzeczonej.

Kiedy wśród widoków mak piekielnych poeta przejęty zgrozą i bojaźnią drży, twarz odwraca i czuje że siły go opuszczają na dalszą po piekle wędrówkę — przewodnik jego szepce mu: zobaczysz Beatrycze! Na dźwięk tego czarownego wyrazu, Dante powstaje mężny znów i znów silny zapuszcza się w głębie kręgów piekielnych po naukę i oczyszczenie.

Tak młody mężczyzna wśród pokus i burz towarzyszących jego młodości, czuje niekiedy że ugina się i upada, ale błyska przed nim twarz narzeczonej małżonki przyszłej, serce mu szepce: wytrwaj a ja posiedzę się, i na dźwięk tego czarownego wyrazu powstaje mężny znów, i znów silny postępuje dalej po drodze prób ziemskich. „Jak każde drzewo z korzenia swojego, tak każda cnota z ciebie początek bierze!“ Spiewa Petrarca do Laury do tej narzeczonej duszy swojej, której jak dowodzą historycy, nigdy ręką swoją ręką jej nie dotknął.

Czyliż więc złem by było jeśli młoda kobieta zostawała narzeczoną przez rok lub dwa lata?

Jeśli ubrana w piękne miano narzeczonej kończyła duchowe doskonalenie się swoje?

Jeżeli myśl jej światłą jest i zwróconą ku poważnym przedmiotom, a miłość samowiedna i niepłochą, uczucie serca nie tylko nie będzie jej przeszkodą w pracy i rozwijaniu władz moralnych, ale owszem zachętą i dźwignią.

Niechaj także młody człowiek dłuższemu nieco oczekiwaniu przygotuje się do swojej, roli męża i ojca, niech stałością uczucia zasłuży na oddającą mu się stałe kobietę. Niech zresztą oboje mają czas wypróbować siły i prawdy miłości swojej, a gdy po pewnym czasie wzajemnego przypatrywania się sobie, po długim wnikanu we własne serce i myśli, ujrzą tę miłość równie silną i głęboką, a spotęgowaną jeszcze wszystkimi cnotami, całem światłem jakie w czasie oczekiwania jedno dla drugiego i jedno przez drugie zdobyli—wtedy niech wchodzą do świątyni rodzinnego życia, ze spokojnem sumieniem i wzniesionem czołem: nie splamią się i nie shańbują ale dolożą do jej budowy piękny djament, odłamany z epoki miłości i cnoty domowej.

Podobny pogląd na miłość i małżeństwo, musi konieczni wydać się ostryżającym i nazbyt surowym wszystkim, którzy jak w jednej tak w drugim widzą igraszkę chwili i sposób zadowolenia chwilowej fantazji, i zachcianki, wszystkim, którzy nie zaglądając nigdy w głąb spraw ludzkich i nie rozumiejąc ich treści, spostrzegają tylko zewnętrzną ich postać i spieszą pochwyć to co, w nich powabne i słodkie, nie bacząc że przez nieopatrzność swą na dnie pięknego kwiatu znajdują truciznę.

Przyjętym zaś i potwierdzonym zostanie pogląd ten przez tych, którzy rozumieją wielkość wyrazów: miłość i rodzina, i umieją w nich dojrzeć to, co w istocie szacownemi je czyni — to jest leżące w nich cele społeczne i nieprzebrane środki doskonalenia się jednostek.

Można przypuścić, że opóźnienie wieku małżeństwa kobiet, spotka czwarty jeszcze zarzut, opierający się na potrzebie pomnażania się ludności, któremu ma niby sprzyjać wczesne zawieranie małżeństw.

Historja, fizjologja i ekonomja polityczna składają się na odparcie zarzutu tego.

Pierwsza pokazuje Spartan, którzy chcąc posiadać największą liczbę i jak najdzielniejszych rycerzy, nie wydawali za mąż kobiet swoich, przed skończeniem przez te ostatnie lat 20.

Fizjologja dowodzi, że kobieta zostając żoną zbyt młodo, pozostaje najczęściej bezdzietną albo ma dzieci słabe i niedołężne, kobieta zaś która później zostaje matką, daje światu zdrowe i silne, a najczęściej i liczne potomstwo.

W każdym zaś razie zdaje się, że w kwestji potomstwa najmniej chodzić powinno o liczbę, a najwięcej o zdrowie i siłę, z jaką mogą, być dzieci tylko ze zdrowej i silnej bo dojrzałej fizycznie matki, gdyż niezaprzeczoną jest prawdą, że użyteczniejszym może być światu jeden dzielny człowiek niż stu niedołęgów. Nareszcie kto chce się przekonać, w jakim świetle ekonomiści widzą wzrastanie ludności, i czy

tak bardzo ją cenią, żeby mu aż poświęcać fizyczne i moralne ludzkości tej zdrowie, niechaj przeczyta Malthusa.

Tak więc wszystkie powyższe zdania o umysłowym wychowaniu kobiet wypowiedziane, zamknąć można w następnych słowach.

1) Kobiety powinny uczyć się nie dla popisu i zdobycia męża, ale dla tego, aby posiadały światło i siłę moralną odpowiednią każdemu położeniu, w jakim by je los postawił.

2) Aby kobieta mogła stać się człowiekiem zdolnym do rozumnego i samostannego życia, potrzebuje uczyć się dłużej niż dziś jest w zwyczaju.

3) Kobieta powinna uczyć się wszystkich nauk, mogących wydoskonalic jej umysł, a jedynem prawidłem w tym razie, może być osobista zdolność lub społeczna pozycja do jakiej się gotuje.

4) Najpożądanejszymi dla kobiet naukami są te, które w niej wyrobić mogą logiczne i praktyczne pojęcia, szeroki pogląd na rzeczy i prostotę. Bez nauk przyrodniczych i historii pojętej ze stanowiska filozoficznego, wychowanie ani gruntowne ani rozwijające pojęcia być nie może.

Po nich pożądane ale mniej konieczne są języki obce.

5) Wykładanie w teorji muzyki i rysunku, pożyteczne jest wszystkim kobietom dla celów pedagogicznych, ale nauczanie ich ze strony artystycznej potrzebne jest tym tylko, które do sztuk pięknych wyraźne i wyłączne objawiają zdolności.

6) W trzeciej epoce wychowania kobieta powinna poznawać siebie, ludzi i stosunki społeczne a zarazem kształcić się w obranym przez się wyłączone zawodzie, któryby w późniejszym życiu był i moralnym i materialnem jej wsparciem.

7) Kobieta powinna wstępować w życie rodzinne nie pierw, jak po dojściu do dojrzałości fizycznej i moralnej.

8) Wychowujący kobiety powinni nabyć przekonania, że bez rozwoju umysłowego nie ma prawdziwego rozwoju moralnego, że bez myśli oświeconej nie ma prawdziwej i trwałej dobroci, że bez rozumu nie ma stałej i samowiednej cnoty.

V.

W różnych krajach Europy, we Francji i Anglii mianowicie, odezwano się w drugiej połowie XIX wieku mnóstwo głosów, dopominających się o gruntowne i podobne do tego jakie dziś udzielają mężczyznom, wychowanie dla kobiet. Mill, Buckle, Bucharett, dwaj Legonvé, Pelletan, Hardy de Beaulieu, Ludwik Jourdain, Juljusz Simon, Daubié i mnóstwo innych podjęli się dowieść świata, że zarzucane zwykle kobietom wyłączne wady i nieudolność o jakie je obwiniano, zawsze ma źródło w nieudolnem, błędnem, gorzej jak żadnem, bo złem wychowaniu kobiet.

„Zwyczajnie, pisze Hardy de Beaulieu, dowodzą wszyscy, że lekkość charakteru i ciasnota myśli, przeszkadza kobietom do zdobycia zasobu wiadomości, które poważną i podniosłą treścią byłyby przydatne umysłowi.

Wygodny to zaiste, a zarazem powszechny zwyczaj, przypisywania wrodzonej niby niższości kobiet, tego co jest wynikiem wadliwego ich wychowania.“

(l'Education des femmes)

Pelletan tak się o tem odzywa: „mówicie że kobieta mniej ma od mężczyzny umysłowych zdolności, cóż ztąd wynika? Czy to, że mamy już umysł jej bez uprawy zostawić? Ależ gdyby nawet niższość ta była istotną, stanowiło by to nową pobudkę do jak najstaranniejszego kształcenia kobiety, bo przecie medycyna niesie zwykle ratunek najnieudolniejszej części organizmu.“

(La mère)

A w innem miejscu Pelletan dodaje te piękne słowa: „W dniu w którym kobieta nauczyła się czytać, wyszła ona z cieniów i z książką w ręku wstąpiła do przybytku umysłowości ludzkiej, aby zawrzeć ścisłą znajomość z duchem świata całego. Wtedy nie jeden zacofany mędrzec wołał w imię przeszłości: uczyć kobietę czytania! Wielki Boże! i cóż ona czytać będzie! Chyba to właśnie o czemby wiedzieć nie powinna! Czytanie zmieni złote wieki kobieciej duszy na wiek fałszywej wiedzy, uzbroi ją do buntu, otworzy skrzynię Pandory!

Oto co mówili naówczas zacofani mędrce i pragnęli zamknąć książkę w ręku czytelnicy; kobieta

jednak czytać nie przestała, a dziś ktośby ubolewał nad tem?

Legouvė następnie wyrazi wkłada w usta rozumnego ojca: gdy patrzę na młodą córkę moją, gdy w młodzieńczym wyrazie jej twarzy spostrzegam zapowiednie burzliwej duszy kobiecej i niespokojną zadumę widzę w jej pełnym do głębi spojrzeniu, zdjęty się czuję trwogą niewymowną a oświecony miłością ku niej wołam: pokarmu dla tej myśli młodej, zdrowego, żywotnego pokarmu! Im więcej kobieta wrażliwa jest istotą, im łatwiej władze jej naginają się ku złemu i ku dobremu, tem więcej i tem usilniej należy tworzyć równowagę w niej samej poważnem i gruntownem wychowaniem.“

(l'Hist. morale des femmes)

Do tego chóru głosów męzkich dołączają się i głosy kobiece a tak wymowne, że niedawno Akademia Ljońska uwieńczyła na jednym ze swych konkursów, piękne dzieło o kobietach panny Daubié. Miss Bucharett napisała. „Pomoc własna“ dla młodych kobiet na wzór sławnego dzieła pod tem nazwaniem Smielsa, i lubo mniej obszerna praca angielskiej autorki nie ustępuje jednak w niczem pracy Smielsa, a może nawet przewyższa ją pod względem owyżnienia i filozoficznych na sprawy kobiece poglądów.

Spółpracowniczka francuskiego „Przeglądu dwóch światów“ Dora d'Istria w książce swjej o kobietach *Des femmes par une femme*, utworzyła wspaniałą i systematycznie a zajmująco przedstawioną galerję, portretów znakomitych kobiet wszystkich krajów i wszystkich czasów.

Powszechnie znana jest niedawna a głośna sprzeczka tocząca się we Francji, między ministrem oświecenia francuskim panem Duruy, a Orleańskim biskupem Dupanloup.

Powodowany parciem opinii publicznej i wyraźnie objawiającymi się potrzebami czasu i kraju, minister wydał rozporządzenie dopuszczające kobiety do zdawania egzaminów na stopnie uniwersyteckie. Biskup Dupanloup miał pewne powody sprzeciwienia się temu, a jakimi były te powody wie każdy, komu nie obca walka tocząca się pomiędzy klerykałem a postępkiem stronnictwem we Francji, i dążenie pierwszego do pochwylenia i zagarnięcia pod swój wyłączny wpływ całego wychowania młodzieży.

Istotne te wszakże przyczyny dla których partja klerykałna, a na czele jej biskup Dupanloup, sprzeciwiała się rozszerzaniu wiedzy między kobietami, a zatem i wraz za niem idącemu wyemancypowaniu się ich z pod pewnych wpływów, były objawione w energicznym proteście biskupa przeciw rozporządzeniom ministra. Jego Eminencja fulminowała zarzuty swe w imię skromności i pokory niewieściej. „Nieprzyzwoitą byłoby rzeczą, pisze Orleański biskup, aby młoda niewiasta występowała w obec licznie zgromadzonego towarzystwa, dla zdania egzaminu, aby publicznie prezentowała swoją wiedzę w obec uczonych członków uniwersyteckiego ciała. Sprzeciwiałoby się to dziewczęcej skromności i niewieściej pokorze!“

Temu kto przedstawia taki argument przeciw publicznym egzaminom kobiet, jeśli chce być logicznym, powinien ogłosić podobnyż protest przeciw zebraniom publicznym jakimi są: bale i tańcujące zabawy, przeciw wszelkim artystycznym zabawom jak koncerty i teatry.

Na balach bowiem kobieta prezentuje swoją piękność; w salach koncertowych i na deskach teatralnych talent, swój a zarazem i swoją osobę.

Jeśli zaś nikomu nie wydaje się rzeczą, naganną i poniżającą godność kobiety, pokazywanie pięknych ramion na balu, pięknego głosu na koncercie i silnych poczuć na scenie, czemuż ukazanie najszlachetniejszej części istoty ludzkiej rozumu, miałooby sprzeciwiać się niewieściej skromności? Co zaś do pokory, to cnota ta jeśli nie płynie z rozumnego uznania małości jednostki w obec wszechświata i wszechwiedzy, jest brakiem osobistej godności albo fałszywem skromnisiostwem. niegodnem patronażu tak szanownych osób jak biskup Dupanloup.

Z resztą i w tem leży jądro kwestji — należy rozważyć, czy przechowanie tak fałszywie tu nazwanej skromności i pokory, da w przyszłości kobiecie chleb powszedni? Czy gdy jest ubogą, pokora dostatecznym dla niej będzie pokarmem, mieszkaniem i odzieniem?

Czy przez brak umiejętności i możności pracowania, skromność nie poniesie większych szwanków, niż te, jakieby jej zadać mogły gruntowna nauka, i publi-

czne nauki tej prezentowanie na egzaminach? Przy zastanawianiu się nad temi usiłowaniami niby pobożnych osób, podejmowanymi w celustłumienia umysłowości kobiet na korzyść ich cnót podaniowych, mimowoli przychodzi na myśl wiersz Moljera o ludziach którzy:

„W pobożnem uniesieniu powszechnie chwalonem, Mordują bliźnich swoich ostrzem poświęconem“.

Spór ten pomiędzy duchowną a świecką władzą we Francji, lubo daleko od nas się toczył nie jest nam ani obojętny ani obcy.

Prawda zwyciężka w jednej stronie świata silniejszą staje się wszędzie, pobita słabnie choćby tylko na chwilę.

Narody udzielają sobie wzajem nauki po przez przestrzeń i czas. Mimo ubiegłych wieków Rzymskie prawo jest dotąd pierwowzorem nowożytnych administracji państwowych, a mimo oceanu dzielącego Amerykę od Europy, niejednen promień rzucający żywe światło na prawdy i stosunki społeczne przypłynął do nas ze Stanów Zjednoczonych. Jest to duchowa komunikacja ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc; jest to wielka emanacja ducha całej ludzkości rozlewająca się po wszechświecie i po wszechwiekach.

I u nas nie brakuje protestów przeciw szerszemu i gruntowniejszemu niż dotąd wychowaniu kobiet, podobnych temu jaki przed publiczność francuską zaniósł Orleański biskup.

U nas staną na drodze do wszelkiej w tym względzie reformy trzy walne przeszkody: tradycja, rutyna, obawa.

Co do pierwszej są jeszcze dotąd ludzie, którym bezprzestannie stoi w oczach klasyczna kądziel i motwidło. Narzędzia te wielce szacowne i potrzebne były wtedy, gdy cały ustrój społeczny był taki, że kobiety mogły spokojnie i użytecznie pędzić istnienie pomiędzy prąśnicą a różańcem.

Ale aby dziś podobny zakres umiejętności i pojęć starczył im na życie, trzebaoby odbudować warowne zamki z basztami, w których mieszkające kobiety, zaledwieby oddalone echa burz i prac świata słyszały nie biorąc w nich wcale udziału; trzebaoby ubrać po dawnemu mężczyznę w przyłbicę i kozuch barani, a odebrać naukę i ogłady z jakimi dzielić się on chce z towarzyszką swego życia.

Niegdyś królowa i pasterka jednakie miały zajęcia i jednaka prawie wiedzę.

Królowa i pasterka równie przedły, zwiły nici, szyły i tkwały, bo też między królem a pasterzem zachodziła różnica więcej władzy i wypadkowego położenia, niżeli wiedzy i ogłady.

Starożytny kronikarz francuski Froissard uwiadoma nas, iż najpotężniejszy władca średnich wieków cesarz Karol W. starannie się dowiadywał ile na kuchnię jego codziennie jai użytkowano. A ktośby wiedząc o tem mógł się dziwić, jeśliby małżonka cesarska nie innego nad prąśnicę nie znała? Ale dziś fabryki i rękodzielnie wzięły na siebie zadanie przedzenia, szycia i tkania. Mężczyźni zdjęli przyłbicę i odrzucili oręż a ujęli książkę, pióro, skalpel, mikroskop. Zamki o warownych basztach runęły, a z nich kobiety wyszły na świat to jest pomiędzy walki i prace, z zamkniętych kasztelanek stały się zmuszonemi parciem epoki do czynu obywatelkami.

A gdy się postać wszystkiego na ziemi zmieniła, i stan umysłu kobiety zmienić się musiał koniecznie i zmienił się — i najzapaleńsi zwolennicy kołowrotka nie zdołają już wytrącić książki z ręki kobiety.

Możemy i powinniśmy cześć tradycję pełnem poszanowaniem wspomnieniem: możemy i powinniśmy czerpać z niej naukę i naśladować to co godnem naśladowania było, ale oddając cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co Boskiego, nie mamy prawa w imię wieków minionych zapoznawać potrzeby wieku w którym żyjemy.

Fakt to spełniony, że od czasu kołowrotek umysł kobiety uległ zmianom, wszelkie więc usiłowania ku powrotowi niepowrotnej przeszłości, są utopją i marzycielstwem, a prawdziwem i rozumnem zadaniem może być tylko prostowanie i doskonalenie kierunku myśli kobiety, aby jak niegdyś z klasycznej kądzieli palce jej wysnuwały równą i lśniąca, nie lśniąca, tak dziś aby z jej umysłu i serca gładka i piękna rozciągała się nie spokojnego i użytecznego jej żywota.

W protestacjach przeciwko reformie wychowania kobiet, ważniejszą jeszcze od zamiłowania tradycji rolę, gra rutyna. Rutyna posiada drugie imię, którem jest lenistwo ducha.

Jeżeli człowiek nie chce zadać sobie trudu analizowania i rozważyć, jakie postępowanie byłoby względem zamierzonego celu najzbawiennejszem: jeżeli do umiejętnej świadomości czegokolwiek, nie chce dojść pracą uczenia się i rozważania, wtedy zrzuci z siebie ciężar odpowiedzialności i postępuje utartą drogą jaką szli jego przodkowie, nie myśląc lub nie chcąc myśleć, iż powody prowadzące po niej przodków jego dla niego już nie istnieją.

Rutyna ma jeszcze inne imię którem jest: ślepe naśladownictwo. Dla tego że ten lub ów tak czyni, wszyscy niezmiennie tak samo czynić powinni. Dla czego powinni? Nikt nie znajdzie na to rozumnej odpowiedzi.

Rutyna ma jeszcze jedno imię jakim jest lenliwość ducha. Podległy jej człowiek lubo pojmuje, że sposób postępowania jego jest błędny, nie zmienia go przez obawę aby odróżnienie się jego od innych, nie ściągnęło nań czyjejkolwiek nagany.

Rutyna jest największym wrogiem postępu. Siłę swą czerpie ona z ujemnych stron ludzkiej natury: lenistwa, naśladownictwa i lenliwości. Analiza i nauka walczą z nią na każdym polu: w rolnictwie, ekonomji społecznej, piśmiennictwie i towarzyskich stosunkach. W kwestji wychowania kobiet jest ona też jedną z głównych do postępu przeszkód. Jak tradycja klasyczna kądziel i wrzeciono, tak rutyna w tym razie fortepian i francuszczyznę za godło sobie przyjęła. Aby mózdz odeprzeć szkodliwe wpływy rutyny na sprawę wychowania kobiet, trzeba zadać sobie pracę poznania jego złych stron i zdobyć się na samodzielną odwagę wprowadzania nowości. Trzeba przede wszystkim aby sumieniem wychowujących był nie obyczaj publiczny, ale własny ich rozum i oświecona nim miłość dla tych, których wychowują.

Bardziej niż tradycja i rutyna usprawiedliwioną jest poniekąd obawa, aby takie rozumowe i do użytecznych celów skierowane wychowanie kobiet, nie odjęło im cech kobiecego wdzięku i słodyczy, nie stworzyło wielu jak się niektórzy wyrażają, mędrców w spódnicy z wieczną a nudną mądrością na ustach, z surową zmarszczką na czole, z sercem wyschłym jak stary zwój pargaminu.

Sądzą niektórzy że kobieta, która się znajomi z fizyką, chemją, historją, geometriją i społecznymi kwestjami, musi uczynić rozbrat ze słodkim wdziękiem kobiecej łagodności i prostoty.

Obawa ta więcej jest godną poszanowania, jak ślepe trzymanie się tradycji i rutyny, bo z szanowniejszych wypływa źródeł, niemniej jednak zostanie całkiem mylną, jeśli naukowe wychowanie kobiet pojęte będzie nie jako półnauka i śmieszne poduczanie wszystkiego po troszku, ale jako nauka w szerokim i rozsądnem znaczeniu tego wyrazu. Kobieta która umie trochę może być pedantką; kobieta która umie wiele musi koniecznie być prostą i małą we własnych oczach.

Wszak człowiek zamknięty całe życie w ciasnym obrębie rodzinnego miejsca, gdy nie nie umie może według słów Mirabeau: brać krańce widnokręgu za koniec świata. Ale ten co podróżował wiele, wie że po za jego horyzontem są kraje dalsze i wielkie, w obec których kątek jego rodzinny jest malutkim kuli ziemskiej punkcikiem.

Co przywiązać może najbardziej kobietę do cizy codziennego domowego życia? Praca umiłowana od młodości, a ozdobiona pojętną i umiejętną myślą. W czasie gdy mężczyzna długie godziny pędzi za domem oddany obowiązkom swego powołania, kobieta myśląca bez znudzenia i niecierpliwości, oczekuje powrotu męża w towarzystwie swojej myśli następczącej jej zawsze miłe i użyteczne zajęcia. Gdy on wraca ona nie spotyka go z milczącą i niezadowoloną twarzą, ale rada z dnia spędzonego, na ustach ma słowo uprzejme na czole spokój i łagodność.

W najskromniejszej, najuboższej wnętrze domowe, kobieta myśląca i pracowita potrafi wnieść promień wdzięku i światłości. W mieszkaniu jej ściany będą bielsze — niż w innem, kwiaty u jej okna żywszą woń wydadzą, jaśniej zapłonie lampa na jej stole.

Kobieta taka bogactwo podniesie do ideału piękności, mierność potrafi przyodziąć wdziękiem, a niedostatek nawet ustroi w uśmiech słodyczy i ładu. Poezja prawdziwa, dotykająca, w codzienne życie wpleciona, może być udziałem tylko myślącej i oświeconej kobiety; poezja innej jest zbiorowiskiem mrzonek nie przydatnych nikomu, rozstrajających jej nerwy, a wybornie zgadzających się z zakurzonemi

ścianami mieszkania, szorstkiem obejściem się i nieuczesaną fryzurą.

Szczęśliwszym zapewne może być mężczyzna, którego przy powrocie do domu spotyka żona z książką w ręku, niż taki dla którego odrywa się ona od rozważania wdzięków swych w zwierciadle, od zachwycających narad z modystką lub od marzeń o gwiazdach pojętych jak oczy aniołów, i bohaterach romansów pojętych jako kontrast z rzeczywistym towarzyszem życia.

Szczęśliwsze w przyszłości mogą być te dzieci, których matka przejęta wielkimi prawdami objawianymi jej nauką o pierwszych dni życia, wśród macierzyńskich pieśniami i rozmów prawd tych je naucza, niżli te które od kolebki przywykają do widoku próżnowania i targań się z nich powstałych, albo do zrzędnego łajania służących i narzekań na wszystko co otacza próżnych a bezmyślnych.

Kobieta z prawdziwie wykształconym umysłem, nie zagłębi się nigdy w książkach tak, aby zapomniała o powinnościach swoich, bo rozum bezprzestannie ukazywać jej będzie czyn jako cel i najpiękniejsze uwieńczenie życia.

Kobieta nieumiejętna, jeśli nie będzie mogła zapełnić próżni swego życia tryumfowaniem na salonowych rydwanach, a nie poczuje w sobie skłonności do zatrudnienia się gderliwym gospodarowaniem i nie produkcyjnym, lubo cały dzień pochłaniającem krzątaniem się po domu, zagłębi się niezawodnie w książce, włoży w nią życie swoje, serce, wyobraźnię utonie w niej cała, ale książka ta będzie romansem. Z książki tej zamiast pojąć w czyn przerabianych, wysnuje ona cały szereg mrzonek i chorobliwych pragnień, które przerobią się na znudzenie i niechęć do wszelkiej rzeczywistości.

W życiu domowym kobieta prawdziwie oświecona, nie poczuje odrazy do najgrubszych choćby zajęć, bo rozum nauczy ją tej prawdy, że każda by najniepożądniejsza i najniższa praca uszlachetniona celem swym być może; że żyjąc na ziemi poddać się trzeba ziemskiego życia warunkom. Ale te grube i niskie zajęcia pod jej ręką i pod jej okiem, odziewają się wdziękiem z jej myśli płynącym.

Spizarnia i kuchnia inaczej wyglądają gdy ich dogląda myśląca kobieta, niżli gdy są pod władzą gderliwej i nieoświeconej gospodyni. W domu kobiety myślącej spizarnia i kuchnia są zawsze na swoim miejscu, i nie pokazują się tak zawsze i na każdym miejscu jak w domach gospodyń, które nic po za nimi nie znają.

Są kobiety które do spizarni wnoszą woń salonu i inné, które w salonie tchną zapachem spizarni.

Kobieta myśląca potrafi zerwanym na polu kwiatem ozdobić włosy swe piękniej, niż inna djademem z brylantów, wełnianą suknią wdzięczniej ją stroi niż inną aksamit i koronki. Szlachetni zapewne są ci którzy stojąc na straży szczęścia rodzinnego i kobiecego wdzięku, lękają się o ich nienaruszalność i pragną usuwać od nich wszelkie szkodliwe im żywioły, lecz jeśli za jeden z takich uważają gruntowną wiedzę kobiety, śmiało powiedzieć można iż myślą się i na błędnej do celów swoich są drodze.

Z resztą jeśli by z powodu nauki pewna część kobiet mogła uleść jakim szkodom i ujmom, jakież prawo posiadają prawodawcy rodzaju ludzkiego odbierać ogółowi światła, które jest niezaprzeczalnym przywilejem i niepodobnem do stłumienia pragnieniem każdej nieśmiertelnej duszy? Czyliż mężczyznom uzbrojona jest nauka dla tego, że pewna ich część staje się przez nią pedantami i niemilymi w obejściu lub że dla niej zaniedbuje powinności ojca i męża? Mężczyzna dąży do światła i czuje się w prawie zdobywania go nie jako mężczyzna, ale jako człowiek, a takim samym człowiekiem jest i kobieta.

Jeśli zaś dla różnych obaw i względów, odebraniem ma być kobiecie zdrowe i prawdziwe światło, w takim razie logika nakazuje zdjąć z niej wszelką odpowiedzialność za czyny jej i postęпки, bo nie używając praw człowieczych przestaje ona być obowiązana do spełniania człowieczych powinności.

Tak, powtórzmy tu raz jeszcze: nie w imię błędnej emancypacji kobiecie; nie w imię owój fałszywej mądrości, która odbiera jej wdzięk właściwy i odrywa ją od użytecznej i obowiązkowej pracy, ale w imię spokoju rodzinnego i potęgi idei rodzinnej, w imię godności człowieczeństwa której najsilniejszą podporą oświata i praca, w imię nieodebranego prawa każdej ludzkiej istoty do udziału w szczęściu ze światła płynącemu, wołać potrzeba o naukę dla kobiet.

I jeszcze wołać o nią należy w imię moralności kobieciej, z której płynie moralność publiczna, w imię czystości obyczajów które w społeczeństwie silniejsze są nad prawa, bo wprzód od praw istnieją i są ich źródłem. Gdzie umysłowe wychowanie kobiet jest chybione, chybionem jest i moralne, bo tylko myśl światła może dać przekonania silne tę jedyną opokę wszelkich cnót, a gdzie moralne poczucia kobiet instynktowo powzięte instynktem kierują się lub wiarą ślepą, tam w obyczaje publiczne wkraść się musi zepsucie i biada społeczności: bo ze złych obyczajów powstaną złe prawa i do najniższych szczebli sprowadzą szlachetną naturę człowieczą.

(d. c. n.)

KRÓL LIR

TRAGEDJA SZEKSPIRA W PIĘCIU AKTACH

PRZETŁÓMACZONA WIERSZEM RYMOWYM

PRZEZ

Adama Pługa.

(Dokończenie).

Scena II.

(zgiełk bojowy za sceną; przeciągają przy odgłosie trąb z rozwiniętym sztandarem *Lir*, *Kordelja* na czele swych zastępów)

(wchodzi) *Edgar* i *Gloster*.

Edgar.

Tu, Ojczy, spocznij nieco w cieniu tej drzewiny. Mógł się, by dobrą sprawę wsparło ramię Boże! Gdy wrócę toć radośnie przyniosę nowiny.

Gloster.

Idź z Bogiem, a niech łaska Jego cię wspomóż! (Edgar wychodzi)

(za sceną zgiełk bojowy, a potem hasło do odwrotu) (Edgar powraca)

Edgar.

Uciekaj, biedny starcze! daj mi ramię swoje!.. *Lir* pobity z *Kordelją* pojmani oboje.... Spieszmy!.. podaj mi rękę!..

Gloster.

Nie, tutaj zostanę.

I tu może grób znaleźć ta nieszczęsna głowa.

Edgar.

Co? czy znów te myśli?.. znów te grzeszne słowa?! Śmierć nam daną być musi, jak i życie dane, W swój się porze człek rodzi, w swój porze umiera, Bo wszystko dojrzeć musi; pójdź!

Gloster.

Tak, prawda szczerą.

(wychodzą)

Scena III.

obóz Brytański pod Duwrem.

(wychodzi *Edmund* w tryumfie na czele swoich hufców, z rozwiniętym sztandarem, przy odgłosie trąb, prowadząc jako jeńców, *Lira* i *Kordelję*, z nim oficerowie, żołnierze, i t. d.)

Edmund (do *Rotmistrza*)

Wziąć ich ztąd i orężną zabezpieczyć strażą, Za nim się jak przystało losy ich rozważa.

Kordelja.

Nie my pierwsi, niestety, za najlepsze chęci W dobrej sprawie, najgorszym ciosem dziś dotknęci!

Ale jeśli me serce krwawi się i boli, To jedynie za twoje królu poniżenie; Sama mogłabym szydzić z szyderstwa złej doli. Nie ujrzymyż tych córek i tych sióstr?

Lir.

Nie! nie! nie!

Pójdźmy! niech nas prowadzą, gdzie nasze więzienie. Tam, my dwoje samotni, mimo nasze pęta, Spiewać będziemy jak w klatce te Boże ptaszęta.... Gdy mi rzekniesz, błogosław! padnę na kolana I zawołam: o przebac, córko ukochana! I tak sobie żyć będziem, słodząc gorzkie chwile Pieśnią, rzewną modlitwą, baśnią stariej daty, I z uśmiechem spoglądać będziemy przez kraty, Jak na słońcu złociste migocą motyle; I słuchać, jak uliczna gawiedź pod oknami Dworskie sobie ciekawe wieści opowiada;

A czasem z nią gawędką bawić się i sami: Pytać, z kim zysk, z kim strata? kto się wzniósł kto spada?

I jakby Boże szpiegi postanowim sobie, Najszybsze tajemnice poznać doskonale. I tak wielu przeżyjęm w tym więziennym grobie, Obojętnie ztąd patrząc na one igrzyska, Gdzie tłumy śmiertelników wrą jak morskie fale, Co je księżyc to piętrzy, to znów na dół ciska.

Edmund.

Wyprowadzić ich, prędzej!

Lir.

Na ołtarz, gdzie płonie

Taka święta ofiara, samych bogów dłonie Sypią wonie kadzidla.... O moja *Kordeljo*! Mam cię wreszcie! ha! niechże teraz nas rozdzieli! Chybaby na to głównię rozżarzoną z nieba Porwać i straszny ogniem, jak dzikie zwierzęta Z głębi nory, ze światła nas wypłoszyć trzeba. Nie płacz droga dziecino, otrzyj swe oczęta... Wprzód zaraza im cielsko i kości roztoczy, Nim nam bodaj lżę jedną wypędzą na oczy, Wprzód z głodu nędznie zginą. Pójdźmy!

(wychodzi *Lir* z *Kordelją*)

Edmund (do *Rotmistrza*)

Kapitanie!

Zbliż się, słuchaj! idź z nimi; weź z sobą te kartę, Wniosłem cię, wniosę wyżej, jeśli będziesz w stanie Spełnić moje zlecenie w piśmie tem zawarte. Wiedz, że rozum do czasu stosować się każe. A czułość nie powinna chodzić z mieczem w parze, Do namysłów nie pora w tej ważnej potrzebie Którą zlecam; mów, albo spełnisz co do joty, Albo losu gdzieindziej idź szukać dla siebie.

Rotmistrz.

A więc spełnię mój panie!

Edmund.

Spiesz że do roboty,

A skoro jej dokonasz to powinusz sobie. Baczcie, mówię: natychmiast! i to w tym sposobie, Jak tem pismem zalecam.

Rotmistrz.

Gdyby mi wypadło

Wóz ciągnąć albo owies spożywać za jadło, Nie zdołałbym, lecz jeśli to ludzka robota, To niech się już cześć wasza o nią nie kłopotą? (oficer wychodzi).

(odgłos trąb, wchodzi *Ks. Albanji*, *Goneryla* *Regana*, oficerowie *Dworzanie* i t. d.)

Ks. Albanji (do *Edmunda*)

Wykazałeś dziś, panie swą waleczność całą, Los ci sprzyja i świetną cię uwieńczył chwałą; Ci, co przeciw nam wyszli napastniczym bojem, *Lir* z swą córką *Kordelją*, są w pojmaniu twojem. Owoż masz w nasze ręce wydać ich niezwłocznie, A nasza sprawiedliwość sobie znimi pocznie, Jak osądzi za słuszne, wedle ich przewiny, Zgodnie z prawem i dobrem tej naszej krainy.

Edmund.

Mniemam, iż lepiej będzie, miłościwy panie, Gdy nieszczęsny król stary w więzieniu zostanie Pod strażą przyzwoitą... Jego wiek uroczy, A bardziej jego tytuł, bez wielkiego trudu Może rychło ku niemu skłonić serca ludu, I ostrza naszych włóczni nam obrócić w oczy, Nam, swym panom... Przezorny toż mając na względzie,

Zatrzymam i królowę.... można wszakże będzie Jutro, lub nieco później, stawić ich oboje Tam, gdzie panie, sprawować zechcesz sądy swoje. W tej chwili znój gorący, krew z nas jeszcze płynie, Przyjaciół po straconym płacze przyjacielu, I na razie, boleści swój świadom jedynie, Kłnie wojnę choć w najświętszym podniesioną celu, Sprawa za tem *Kordelji* i jej ojca, może Odroczone być nieco ku właściwszej porze.

Ks. Albanji.

Za pozwoleniem pana, wiedz że w tej potrzebie, Za sługę, nie za brata swego liczę ciebie.

Regana.

Zależy to od tego, na jakim go szczyście Moja łaska postawi. I nimeś się panie Tak daleko zapędził, było przyzwicie Mnie się wprzód pytać, jakie mam w tem zdanie? On mym wojskom hetmanił, i w jego osobie Jam była z moją władzą i znaczeniem całem; Już więc z tego tytułu stanąć tuż przy sobie, Jako brat twój ma prawo.

Goneryla.

Nie z takim zapałem.

Nie z twoich to faworów, tylko z własnej swojej.
Zasługi, on się wyniósł tam, gdzie z chwałą stoi.

Regana.

Przeze mnie obleczony w me książęce prawa,
Przeze mnie w dostojństwie on najwyższemu sprosta.

Goneryla.

Braknie tylko by jeszcze twoim mężem został.

Regana.

Nieraz bywa prorocstwem, co się żartem zdawa.

Goneryla.

Hola! hola! cóż znowu ci się uroiło?!

Regana.

Słabo mi! o! inaczej, całą gniewu siłą,
Dałabym ci odpowiedź na to!.. (do Edmunda) *Gene-
rale!*

Zabieraj moje wojska i jeńce i kraje.
Rządź niemi i mną samą — twoje wszystko wcale.
W obec świata całego ciebie tu uznają
Swoim mężem i panem...

Goneryla.

Chcesz go wziąć dla siebie?

Ks. Albanji. (do Goneryli)

Sądzę, że przyzwolenia nie znajdzie u ciebie?.....

Regana.

Każ bić w kotły, a wystąp wszem w obec, otwarcie.
Jak dzierżyciel praw moich.

Ks. Albanji.

Stój! zaczekaj jeszcze!

Niech ja wprzód swe zdanie w tój mierze obwie-
szczę.

Edmundzie! zdrady stanu obarczam cię winą.
Jesteś jeńcem, z tą razem złocistą gadziną.
Co do twego żądania, siostrzyczko nadobna,
Ze względu na małżonkę moją, nie podobna,
Abym na nie zezwolił; wiem bowiem, że ona
Oddawna już jest temu panu zaręczona,
I ja, co się tytułem jój małżonka szczyję,
Zapowiedzi tu wasze unieważnić muszę.
Chcesz iść za mąż, to ku mnie zwróć swą całą duszę,
Gdy on sobie zaswatał moją połowicę.

Goneryla.

Krotochwila!

Ks. Albanji.

Tys zbrojny; każ otrąbić, panie!

A gdy za trzeciem hasłem nikt jeszcze nie stanie,
I bezecnych twych jawnych, niezliczonych zbrodni,
Z mieczem w ręku na gardle ci nie udowodni;
Oto własny mój zakład! (cisła rękawicę)

Chleba nie rozłamię

Wprzód, aż tego com tutaj ogłosił, me ramię
Nie dowiedzie nieczystą krwią twojego serca.

Regana.

Słabo mi! słabo!

Goneryla (n. s.).

Wierzę, inaczej bym rzekła,

Że już dobrej trucizny nie dostać i z piekła.

Edmund (rzucając rękawicę).

Oto moja odpowiedź! Podły to oszczerca,
Kto śmiał zdrayę, mię nazwać! Każ trąbić! Dostoję
Każdemu, choćby tobie, i jako przystało,
Od zniewagi zasłonię częścią i wiarę swoją.

Ks. Albanji.

Sam tu, Herold!

Edmund.

Héj! Herold!

Ks. Albanji.

Tylkoż ufność całą

W własnym mężtwie pokładaj; wojska twe podjęte
W moje imię, w toż imię zostały zwinięte.

Regana.

Ha! ból mój coraz sroższy! (wchodzi Herold)

Ks. Albanji.

Służba héj, dworzanie!

Do namiotu mojego przenieść księżnę panię.

(dwozanie odprowadzają Reganę)

Jest Herold? niech otrąbią! a ty weź tę kartę
I wygłoś tu wszem w obec rzeczy w niej zawarte.

Rotmistrz;

Otrąb!! (trąba się odzywa)

Herold (czyta).

„Jeśli kto w wojsku, czy to urodzeniem,
„Czy zasługą dostojny, zechce swem ramieniem
„Dowieść, że Edmund hrabia Gloster domniemany
„Jest zdraycą wielorakim, niechaj na znak dany
„Trzykrotnem otrąbieniem, tu mu czoło stawia
„A on z nim, jak się godzi, o częścią swą rozprawi!

Edmund.

Otrąb! (pierwsze hasło.)

Herold.

Jeszcze (drugie hasło.)

Herold.

Raz jeszcze! (trzecie hasło)

(trąbka odpowiada za sceną)

(wchodzi Edgar zbrojny, poprzedzony przez Trębaczę)

Ks. Albanji.

Spytaj, jak zwyczaję

Chcą rycerskie, dla czego na to hasło staje?

Herold.

Kto jesteś powiedz, jakie twe imię i godło,
I po co cię tu hasło trąb naszych przywiodło?

Edgar.

Imię moje stracone, jam z niego wyzuty
Przez zdrady najpodlejszej ostry zab zatruty;
Godnością przeciw sprostam, z kim oto w tój chwili
Chcę abyśmy tu srogi bój na śmierć stoczyli.

Herold.

Któż to taki?

Edgar.

Kto jest ten, co się tutaj mieni
Edmundem hrabią Gloster? Niech wystąpi.

Edmund.

Ja nim jestem! Cóż powiesz?

Edgar.

A więc doładź miecza!

Jeśli duszę szlachetną zrani moje słowo,
On ci niechaj cześć twoją całość zabezpiecza.
Mój dobyty; a słuchaj! Oto, wedle prawa,
Jakie stan mój, przysięga i częścią moja dawa,
Obwieszczam! żeś pomimo swe młodzieńcze lata,
I stan swój i zaszczyty, i dzielność swą dłoń,
Mimo dumę i mężtwo i wawrzyn na skroni,
Tyś zdrayę w obec Boga i ojca i brata,
A w obec księcia pana morderca spiskowy!
Od samego wierzchołka twój bezecnej głowy,
Do podeszew stóp twoich i prochu pod niemi,
Najochydlniejszy zdrayę ze zdrayców na ziemi!
Powiedz mi! a tym mieczem, ramieniem i całą
Mocą sił mych, dowiodę twą nieczestną duszę,
Którą pewnie żelazo, niż słowo poruszy,
Że kłamiesz!

Edmund.

Sądząc zdrowo, wprzód by należało
Spytać ciebie o imię, lecz że twa postawa
Tak przystojna i dzielna, a język, choć gniewny,
Wyższego urodzenia dajeć pozór pewny;
Więc gardzę przywilejem rycerskiego prawa,
I co mógłbym odrzucić, przyjmuję ochoczy;
I nazad ci imieniem zdraycy ciskam w oczy,
I kłam, coś mi go zadał, na twe serce wałę!
A, nie słowem, co błyska, lecz nie rani wcale,
Mieczem tym dla nich drogę natychmiast otworzę
Tam, gdzie je na spoczynek wiekuisty złożę.
Hasło!... (głos trąb i walka, Edmund pada raniony)

Ks. Albanji.

Ratujcie go! ratujcie!..

Goneryla.

Glosterze! to zdrada!

Wszak podług praw rycerskich nikt nie odpowiada
Przeciwnikom nieznany. Tys niewycieczony,
Tylko niecnym, łotrówskim podstępem zwiedziony!..

Ks. Albanji.

Przymknij usta... lub zamknę ci je ot tym świstkiem.

(do Edmunda)

Patrz tu!

(do Goneryli)

A ty, dla której język nazwy nie ma
Dość sromotnej, na czyn swój spojrz swemi oczyma.

(podaje list Goneryli)

Nie drżj pan!.. Ha! widzę wiesz ty o tem wszy-
stkiem.

Goneryla.

A gdy tak, wszak tu moje nie two prawo władą.
Któżby śmiał mnie tu sądzić?

Ks. Albanji.

O co za szkarada!

Czytaj to!

Goneryla.

Co mam czytać, gdy znam doskonale.

(wychodzi)

Ks. Albanji (do Rotmistrza).

Za nią! strzedz jój! w rozpaczonym wypadła ztąd szale!

(Rotmistrz wychodzi)

Edmund.

Tak, wszystkich coś mi zadał, jam jest winien
zbrodni!

Ach! i większych i większych! czas je udowodni.
Stało się! już po wszystkim... i po mnie!.. lecz
proszę,

Powiedz, z czyjjej to ręki tę karę odnoszę?

Jesteś szlachcic, przebaczam.

Edgar.

Niechajże wzajemnie

Będę ci miłosiernym; krew co płynie we mnie,
Nie jest gorszą od twojej, gdy lepszą, tem srożej
Tys mię skrzywdził, Edmundzie! Jam Edgar, syn
prawy

Twego ojca! Tak z woli sprawiedliwej Bożej,
Nieraz nam nasze płochę a występne sprawy,
Najstraszliwszą się chłostę stają twardym biczem.
Właśnie w onem to miejscu mrocznym a zbrodniczym,
Kędy w grzechu cię spłodził ojciec nasz, niestety.
Oczy w mękach postradał.

Edmund.

Prawda, prawda, bracie!..

Koło bieg swój skończyło i jam już u mety.

Ks. Albanji (do Edgara).

Zdaje mi się żeś ledwie tylko spojrz na cię,
Już z postawy odgadłem twe królewskie cnoty.
Pójdź, daj mi się uściśnąć. A niech wszystkie grotty
Boleść w serce mi wrazi, jeśli mój Edgardzie,
Ciebie lub twego ojca miał kiedy w pogardzie,
Alboli w nienawiści.

Edgar.

Wiem, najmilszy panie!

Ks. Albanji.

Gdzieżeś się obracał? i jakieś miał wieści
O rodzica twojego opłakanym stanie?

Edgar.

Ozuwając nad nim, panie! Postuchaj powieści.
Gdy ją skończę i serce niech mi pęknie w łonie.
Starając się omylić te krwawe pogonie,
Co trop w trop biegły za mną z okrutnym rozkazem,
(Dziwny życia uroku. Cząłk niebezpieczny, woli
Konać z trwogi śmiertelnej, dzień za dniem, powoli
Niżli trwogi i życia zbyć się jednym razem!)
Nędzny żywot ratując, umyśliłem sobie
Opętania dzikimi przystroić się godły,
I nadać taką wstrętną postać swą osobie,
Jaką by i pies nawet pewno wzgardził podły.
Jakem się z ojcem spotkał i ujrzał te krwawe
Pierścienie, ukochane te drogie powieki.
Postradanych klejnotów żałosną oprawę!
I byłem przewodnikiem biednego kaleki,
Pro wadziłem go, dzieląc z nim swój chleb żebraczy,
I od śmierci go strzegąc, do której w rozpacz
Rwał się biedny, a nigdy, o jakże boleję,
Nie wydałem się przed nim! aż dziś, w tę godzinę,
Gdy zbrojny na śmiertelne biedz mając turnieje,
Ufny ale nie pewny, zwycięzę czy zgine,
Do nóg padłem mu prosząc by mię błogosławił;
Raz pierwszy i ostatni wszystkom mu wyjawili;
Całe dzieje pielgrzymki pojętej mu gwoli,...
Serce jego, strzaskane ciosami niedoli.
Znieść nowego wzruszenia nie miało już siły,
A gdy radość i żalność w raz w nie uderzyły,
Pękło w błogim uśmiechu!.....

Edmund.

Żałosne twe słowa

Poruszyły mię, bracie, i kto wie ażali
Na dobre mi nie wyjdą!.. lecz mów, proszę, dalej.

Zdaje mi się, że w myślach ważysz treść gotową...

Ks. Albanji

Jeśli masz rzec coś więcej, w czym jest więcej jeszcze
Boleści; stój! bo w sercu żalu już nie zmieszczę!

Edgar.

Komu boleść nie miła, toby należało
Rzecz skończyć, ale innym tego jeszcze mało;
Tem żądniejsi im więcej smutku się gromadzi,
Aż do dna w przepaść ludzkiej nędzy zajrzeć radzi.
Gdym brzemieniem tym bólem, łkał jękiem i płaczem,
Nadszedł człek co mię dawniej, w mem życiu żebraczem
Widząc w onem spodleniu, unikał ze wstrętem;
A gdy poznał, kim był ten, co z losem zaciętym
W zapasach tak się łamał, silnemi ramiony,
Pochwycił mię za szyję, i żal niezmierny
Z piersi mu takim rykiem uderzył w niebiosy,
Jakby chciał je rozsadzić! Padł na martwe ciało
Mego ojca, i smutne wspominając losy
Swe i Lira, wylewał duszę rozbolełą,
W tak żalostnej osnowie, jakiej nie słyszało

Ludzkie ucho na ziemi, a w ciągu powieści,
Tak się srodze rozmogły w nim straszne boleści,
Aż struny jego życia rwały się w rozstroju!
Róg w tem drugie dał hasło; jam skoczył do boju,
On tam został, ostatniej blizki już godziny.

Ks. Albanji.

Któż to był?

Edgar.

Kent, mój panie! Kent, co go bez winy
Król wywołał z ojczyzny, co z tym królem za to,
Obcą mowę przybrawszy, obcą strojny szatą,
Tułał się niepoznany, niosąc mu posługi,
Jakichby dlań niepodjął i niewolnik drugi.
(wpada Dworzanin z zakrwawionym nożem)

Dworzanin.

Ratujcie! ach ratujcie!

Edgar.

Kogo?

Ks. Albanji.

Mów, człowieku!

Edgar.

Co znaczy w twojej dłoni ten nóż, co krwią ciecie?

Dworzanin.

Gorący! dymi jeszcze!... wyrwany w tej chwili
Z serca....

Ks. Albanji.

Mówże czyjego?!

Dworzanin.

Z serca Goneryli!

Achl, sama to wyznała, sama! Siostrę swoją
Otruła!!

Edmund.

Ta i owa śluby me słyszała,
Teraz się w jednej chwili łączym wszystko troje!

Ks. Albanji.

Czy żywe czy umarłe, przenies tu ich ciała.
Dreszczem zgrozy przejmują nas te sądy Boże,
Lecz litości w nas wzbudzić widok ich nie może.

(wchodzi Kent)

Edgar.

Oto Kent, mości książę!

Ks. Albanji.

Tak, on! lecz w tej dobie
Nie sposób go powitać jakbym życzył sobie,
I jak chce mieć uczciwość.

Kent.

Przychodzę, przed panem
I królem mym uderzyć pokornem kolanem
Na wieczyste rozstanie. Gdzie on jest?

Ks. Albanji.

O nieba!

Toż nam o tem najpierw myślęć było trzeba.
Mów! gdzie król? gdzie Kordelja?

(wnoszą zwłoki Regany i Goneryli)

Patrz, mój Kencie drogi,
Co za widok okropny!

Kent.

Cóż to jest?! o bogi!

Edmund.

Jednak Edmund kochanym był przez te dwie siostry,
Jedna drugą otruła mój miłości gwoli,
I we własne swe serce nóż wraziła ostry!

Ks. Albanji.

Tak, zaiste!.. zakryjcie ich lica.

Edmund.

O! boli!

Boli umrzeć tak młodo! O! wróćcie mi życie!..
Ha! chcesz jeszcze, w brew własnej swój niecną na-
tury

Spełnić dobry uczynek... Co żywo poszlizie..
Spieszcie tylko!.. niech biegnie kto w zamkowe mury
By cofnąć, com go wydał, rozkaz na zabicie
Lira a z nim Kordelji!.. Spieszcie! aby w porę!..

Ks. Albanji.

W skok! w skok za nim! biegnijcie!

Edgar.

Komuż go odbiorę?

Komu dany? gdzie dowód że z nim zaszła zmiana?

Edmund.

Słusznieś rzekł. Weźże miecz mój i do kapitana
Odnies go.

Ks. Albanji.

Prędkiej! prędkiej! prędkiej, na twą głowę.

Edmund.

Ja wraz z twoją małżonką daliśmy mu skrycie

Rozkaz, aby w więzieniu powiesił królowę,
Jakby sama w rozpacz skróciła swe życie.

Ks. Albanji.

O bogi! niech ją wasza zachowa opieka.

(do sług)

Héj! wynieście na chwilę ztąd tego człowieka.

(Edmunda wynoszą)

(wchodzi Lir, niosąc w objęciach zwłoki Kordelji. Edgar
Officerowie i inni)

Lir.

Wyjcie! wyjcie! o wyjcie!.. wy, ludzie z kamienia!
Ha! gdybym miał wasz język! gdyby oczy wasze,
Tobym niemi tych niebios zdruzgotał sklepienia;
Ach! na wieki! na wieki zgąsło biedne ptasze!..
Ja wiem dobrze, co żywy, co martwy!.. o Boże!
Ona martwa jak ziemia! Dajcie mi zwierciadła!
Niech je do tych jej zimnych usteczek przyłożę.
Gdyby na szkło mgła lekka od jej technienia padła,
Byłby to znak ze żyje!

Kent.

Czy to jest straszliwa

Ostatnia chwila świata?!

Edgar.

Czy jej przedstawienie?

Kent.

Padnij i umrzyj!

Lir.

Patrzcie! żywa! żywa! żywa!
Puch ten zadrżał!... o nieba! to było jej technienie!
O gdyby tak!.. ach! cały życia ból niezmierny
Całą nędzę okupiłoby to w stanie,
Jakiś tylko doznałem!

Kent.

O mój miły panie!

Lir.

Odstap, proszę!

Edgar.

To, panie, Kent, twój sługa wierny.

Lir.

Zginię zdrajcy! mordercy wy wszyscy! ach! ona
Mogłaby być przeze mnie jeszcze ocalona.
Teraz po niej na wieki!.. O! zaczekaj chwilę!
O Kordeljo!.. Co mówisz?.. ach! jej głos tak miły,
Tak słodko, tak łagodnie do serca przenika!
Jak z tem pięknie niewieście!.. Zabiłem nędznika
Co ją wieszał.

Edgar.

Zaiste, on go zabił panie!

Lir.

Prawda, bracie? Ho! znałem niegdyś czasy dobre,
Że gdy dzielny miecz w dłonie pochwyliłem chrobre,
Cały tłum ich wnet pierzcha karku na złamanie.
Ale dzisiaj jam stary; wiek i trosk nawały
Do ostatka z dawniejszych sił mię już obrały!
Kto jesteście? powiedzcie; bo wyznam wam szczerze,
Że sam już niedołężnym oczom swym nie wierzę.

Kent.

Jeśli może fortuna popisać się płochą
Z dwoma, z których jednego nadewszystkich kocha,
Drugiego nienawidzi, — tu jednego mamy.

Lir.

Oto jest smutny widok! Czyś ty Kent?

Kent.

Ten samy

Kent, twój sługa. A gdzież twój Kajus, panie miły?

Lir.

O! był to zuch! dać mogę na to słowo swoje.
Tęgo bił! ale umarł i kości już zgniły!

Kent.

Nie panie! ja to właśnie, co przed tobą stoję...

Lir.

Obaczmy..

Kent.

Ja tym człowiekiem, co gdy przeciw tobie
Złe się losy sprzysięgły, w bólu i żalobie
Szedłem krok w krok za tobą.

Lir.

Witaj gościu miły!

Kent.

Gościu! o! nie! od kiedy tu się rozgościły
Śmierć i rozpacz, nikomu miłej tu gościny!..
Dwie starsze twoje córki za swe ciężkie winy,
Same się osądziły i śmiercią straszliwą
Zginęły!

Lir.

Tak... tak mi się zdaje...

Ks. Albanji.

Jako żywo.

I z oczyma i z myślą, i z mową mu ciemno!
Próżno doń się odzywać!

Edgar.

Niestety, daremno!

(wchodzi Rotmistrz)

Rotmistrz.

Panie! Edmund nie żyje

Ks. Albanji.

Fraszka to w tej chwili!..

Niechaj wam tu oznajmie, przyjaciele mili,
Swe zamiary. Na jaką starczą siły człeka,
Najtkliwsza tej czcigodnej runie opieka,
Zapewniona już z góry. Ja swą władzę złożę
W jego ręce, dopóki miłosierdzie Boże
Dostojnemu starcowi dozwoli żywota,
Niech sam włada jedynie. A wam się zastrzegą
Z dawnem prawem, zaszczyty, jakicheckie godni
Niech odbierze nagrodę mych przyjaciół cnota,
Niech wrogi spełnią gorzki kielich swoich zbrodni..
Patrzcie! patrzcie!

(wskazując na Lira)

Lir.

I błazna powiesili mego!

Nie! nie! nie! nie ma życia!.. Czemuż mają życie
Lada pies, koń, szczer podły, a ty, drogie dziecko
Ani tehu!.. nie odpowiesz już na me wołanie,
Nigdy! nigdy! ach nigdy!.. Proszę odepnijcie
Tę pętlę tak, dobrze... dziękuję ci panie!..
Czy widzicie to?! patrzcie! patrzcie! czy widzicie?!
Ję usta!.. Patrzcie! patrzcie!... (kona)

Edgar.

Kona! panie! panie!!

Kent.

Pękni serce! o błagam, pękni serce we mnie!

Edgar.

Panie mój podnieś czy!

Kent.

Nie dręcz jego duszy;

Niech odejdzie w pokoju, nie wołaj daremnie!
Wierz mi, przeklnie on tego, co go z grobu ruszy
Na to, by na tortury rozpiętego kole
Jeszcze dłużej zatrzymać na tym łez padole.

Edgar.

Skonał już!

Kent.

Dziw że wytrwał tak długo w tej mące!
Żył, gwałcąc prawa śmierci.

Ks. Albanji.

Weźcie go na ręce,

Wynieście i te zwłoki... A nam już w tej dobie
Nie jak tylko się oddać powszechną żalobie.

(do Kenta i Edgara)

Przyjaciele mój duszy! wy, obaj, kochany
Kraj ten, wzięwszy w opiekę, leczcie jego rany.

Kent.

Panie! mnie już się rychło czas sposobić w drogę.
Owo pan mój mnie woła, nie! odrzec nie mogę

Ks. Albanji.

Musim czasów tych smutnych ulegając sile,
Mówić to, co czujemy nie zaś co się godzi,
Starzy wiele przetrwali, a my, cośmy młodzi,
Ani ujrzym już pewno, ni przeżyjem tyle.

KONIEC.

Przegląd muzyczny

Koncerta pp. Wieniawskiego i Schlöttera.

Koncert p. Józefa Wieniawskiego zaliczamy do najpiękniejszych, jakie nie tylko u nas mogą się zdarzyć, gdyż obok fortepianu i orkiestry świetnie się przedstawiła, przypominając nam nieodżałowane koncerty symfoniczne, upadłe skutkiem obojętności warszawian.

Jakie są zalety gry pana Wieniawskiego, nie mamy potrzeby mówić, znane są dobrze i uderzają wybitnością swoją nawet niemuzykalnych.

Naszem zdaniem najwyższą zaletą tej gry mistrzowskiej jest indywidualność, objawiająca się w samodzielnym poglądzie na dzieła mistrzów. Z tego to powodu słuchając pana W. odbieramy wrażenie pełne, nie pozostaje w nas żadne pragnienie, wynikające zwykle z drobniej, a w rzeczy samej ważnej przyczyny nieoddawania przez artystę *dokładnie* duchowej strony dzieła.

Najbardziej odczuliśmy tę indywidualność p. W. w koncercie Symfonicznym Liszta. Sliczny ten i zdumiewający fakturą utwór, wyszedł jako całość bez zarzutu. Koncertant niezmierną rozmaitością uderzenia, w czym szczególnie celuje, sprawiał nie raz słuchaczowi miłą, niespodziankę np. w *scherzo*, gdzie zauważyliśmy dziwne zmiany w staccato. Dzielnie też orkiestra dopomogła artyście, rozmawiała z nim, czuła to samo, potwierdzając tym sposobem nasze zdanie, wyrzeczone o niej w zeszłym numerze Tygodnika. Wiemy z pewnych źródeł że p. Wieniawski w Brukseli zaledwie po siedmiu próbach zdołał wlać w tamtejszą orkiestrę to, co sam czuł i myślał o tym koncercie. Tutaj wspólnie z p. Minchejmerem uczynił to na jednej próbie i był spokojny, że orkiestra czuje: że nie towarzyszy fortepianowi, ale prowadzi z nim dyalog symfoniczny. Przy tej sposobności dodamy że dwie przeszliczne uwertury z których pierwsza (Leonora N. 3 Beethovena) sławna jest z trudności wykonania, poszły pod dzielną i pełną inteligencją dyrekcyj p. Minchejmera, z ogniem i precyzją, nic do życzenia nie pozostawiającą.

Uderzyła nas osobliwie jednolitość skrzypiec w figurach, których jest pełno w tych uwerturach, oraz umiarkowana siła dętych.

Oddawszy należne pochwały orkiestrze naszej, spieszymy podzielić się z Czytelnikami resztą wrażeń wywołanych grą pana Wieniawskiego. Otóż wspomniawszy o niesłychanej rozmaitości uderzenia tego artysty, powiemy że ona w każdym najmniejszym utworze granym przez p. W. wybija się i mimowoli zmusza do zwrócenia na to uwagi. Uważaliśmy to w *Etiudzie Moschelesa*, w *Prząśniczce Mendelssohna*, gdzie krótko i sucho uderzony temat, przy akompaniamencie perkowym, niezwykle wywołał wrażenie. Polonez Webera mieliśmy sposobność słyszeć już po raz drugi i podziwiając subtelność wykonania, utwierdziliśmy się w przekonaniu że aranżowanie Liszta zupełnie chybiło celu. Tak jak ten polonez istnieje, oryginalnie na sam fortepian napisany, jest podług nas wystarczającym ażeby wywołał wrażenie pod palcami takiego jak pan W. mistrza.

Liszt zmiął się zupełnie z myślą Webera, zmienił to co należało zostawić nietknięte, dodał do tego niefortunna i pretensjonalna introdukcja zupełnie z charakterem kompozycji niezgodna, i nareszcie cały ustęp (trio), który jest do gruntu fortepianowy, w którym jeden ton uderzany nieustannie wnika w duszę słuchacza zatarł, oddając go dętym instrumentem. Waltornia w tym razie nie mogła zastąpić uderzenia klawisza, to też ustęp ten przeszedł bez wrażenia. Pan W. mimo to jednak zrozumieniem ducha kompozycji, zdołał zatrzeć niekorzystne wrażenie i talentem swoim ocalił Lisztę. Tak więc publiczność na koncercie pana W. miała sposobność obok przepędzenia miłego kilku godzin, słyszenia gry z jaką niełatwo spotkać się nam znówu przyjdzie. Pan W. zajął stanowisko wysokie i odrębne, i jako mistrz staje się nauczycielem ogółu, gdyż przedstawia dany utwór z najlepszej, bo duchowej strony, i pokazuje jak pojmować go należy. Koncert więc p. W. jest prelekcją niejako, na której każdy skorzystać może.

Oddając jednakże panu W. należne uznanie, nie chcemy należeć do bezwarunkowych jego chwalców i uznawać wszystko co wyszło z pod jego palców, za bezwzględnie doskonałe. Byłoby to z naszej strony pewnego rodzaju krzywdą dla samego wirtuoza. Mówimy o tem głównie z powodu Nokturnu Szopena op 9. N. 1. Pierwszą część do *des* major pan W. odegrał cudownie, nacisk cały kładąc na melodię, a szmerząc tylko w basie, lecz cały śpiew oktavami uważamy za odegrany nie w myśl autora. Nie chcemy tu mówić o pojmowaniu Szopena, gdyż w tem każdy ma swoje zdanie, i narzucać go nikomu nie można.

Zwracamy tylko uwagę na *odegranie* tego ustępu. Otóż artysta oktawy i następnie akordy uderzał arfikowato nie zaś jednocześnie, co według nas jest co najmniej, niestosowne. Wszakże gdyby Szopen tego chciał, bez wątpienia by to naznaczył, gdyż wiadomo jak baczną uwagę zwracał na opracowanie szczegółów.

W przedostatnim zaś takcie melodia odzywająca się w średnim głosie, jest niejako ostatniem westchnieniem i powinna odezwać się bardzo skromnie. Tymczasem pan W. podwoił ją w basie, co nas niemiłosiernie uderzyło i wytrąciło, jako rzecz niespodziewana, myśl naszą z kolei marzeń. Zmieniać dowolnie Szopena nie przystoi takiemu jak pan W. mistrzowi i dla tego ośmielamy się podnieść głos nasz w tej materji, mając nadzieję że szanowny artysta nie zechce uważać tego za szukanę, ale za słowa pochodzące z prawdziwej życzliwości i uznania jego talentu i zasług.

Pan Schlötter po raz drugi wystąpił w Teatrze Wielkim d. 30 Listopada. Słuchając go po raz drugi nie zmieniamy przekonania, jakie mamy o tym artyście.

Owszem bardziej je w sobie utwierdziliśmy i powtarzamy, że pan S. powinien koniecznie zalety mechanizmu uczynić podwładnymi wewnętrznym pocuciom ducha swojego. Dotąd słuchamy go z obawą, a po wystąpieniu przedstawia się oczom naszym ogromny znak zapytania. Nie mogliśmy się z tego wrażenia otrząsnąć przez długi czas, i ciągle nasuwało się w umyśle naszym zapytanie: co artysta chciał wyrazić w utworze, który grał przed chwilą, a właściwie, dla czego nie nie wyraził?

Powtórzenie fantazji Szuberta nie nas w tym względzie nie objaśniło. Rapsodia Liszta jest tylko łamipalcówką i o wiele niżej stawiamy od tej, którą Wieniawski lat temu parę wykonywał z orkiestrą.

Fantazja a raczej transkrypcja z opery Wagnera „Der Fliegende Holländer“ wyszła blado. Należało więc wyrazić dać melodji, sądzący przytem że pan S. grał ją za szybko.

O Szopenie nie mamy co mówić, gdyż szczególnie Polonez jest rafa o którą się rozbili Tausig i Rubinstein. Zaznaczamy jednak że pan S. we właściwym tempie oddał trio, co liczymy mu za zasługę.

Życzymy panu S. aby jaknajprędzej dobiegł do wyżyn sztuki ale powtarzamy, że tylko medytowaniem, zagłębianiem się w mistrzach i przez to rozwijaniem inteligencji swojej, uczynić to może.

Trzeba aby pan S. zrozumiał słowa poety, który wyrzekł:

...Pieśń ma to cząstka życia,
„Tam jest krew moja, tam są lzy moje,
„I serca mego pospieszne bicie
„I uczucie moich i myśli roje,
„A każdą żeby dostać, wyjawić,
„Muszę wprzód serce mocno rozkrwawić!“

Czyniąc to wiernie artysta zdobywa sobie tajemnice sztuki, i naznaczony zostaje piętnem kapłaństwa, którego to zaszczytu życzymy serdecznie panu Schlötterowi.

Z. N.

Przegląd teatralny.

Podróż pana Perrichon. Komedja

w czterech aktach przez p. p. Lebiche i Martin. Przedstawiona pierwszy raz d. pierwszego Grudnia b. r.

Oba Kurjery Codzienny i Warszawski zdając ze sztuki tej sprawozdanie, nazwali ją nudną i nieciekawą farsą. Sąd to cokolwiek za surowy, a nawet w części i niesprawiedliwy. Farsą nazywamy każdy utwór sceniczny, którego treść stanowi jakieś zabawne zdarzenie, jakiś komiczny wypadek lub anegdotyczne opowiadanie, które twórcza wyobraźnia autorska ustroiwszy w różne akcesorja, przedstawia żyjące na scenie. Co tylko zaś zaprzęta się grą namiętności ludzkich, co ujemne właściwości człowieka wyszydza i ośmiesza, co do akcji wprowadza typy nie jednostki i wszystko satyryczną obleka barwą, już ma prawo do nazwy komedji. Wprawdzie obrobienie ważną to odgrywa rolę, i w niezręcznem ręku pomysł do prawdziwej komedji może przedziernąć się w farsę, do czego i mniej utalentowani artyści czasami wielce się przyczyniają: tu jednak wypadek ten nie ze wszystkim zachodzi.

Pan Perrichon jest to zubożony paryżski rzemieślnik rymarz, któremu młody Hilary aspirant do ręki jego córki, w czasie wycieczki do Alp ratuje życie, wydobywszy z przepaści w jaką wpadł skutkiem nieumiejętnego powodowania wierzchowym koniem. Wdzięczność za tę przysługę przypominającą jego niezręczność, ciężąc mu niewymownie, pomalu zniechęca go do młodego wybawiciela, tak że zaczyna go wreszcie nienawidzić. Drugi konkurent do córki Lucjan poznawszy to zniechęcanie, na powtórzoną wycieczkę do morza lodowców udaje usunięcie się w lawinę śnieżną, z której go niby Perrichon wydobywa. Owładnięty pychą z uratowania życia człowiekowi, Perrichon wśród radośnego uniesienia nie umie znaleźć słów na wychwalanie własnego heroizmu, a poświęcenie rzeczywiste dla siebie Hilarego redukując do zera, największą życzliwością darzy Lucjana jako żywy dowód wiecznej swej chwały. Opis gazeciarski tego wypadku dopełniony za sutą zapłatą przez Lucjana, zamiar wymalowania go na obrazie w celu pomieszczenia malatury na wystawie sztuk pięknych, przechyla zupełnie Perrichona na stronę uratowanego konkurenta. Hilary tymczasem rzeczywiste niesie przysługi Perrichonowi, zapobiega pojedynkowi z majorem żuawów, uwalnia go od odpowiedzialności za sprzeczkę brutalną z urzędnikiem celnym, wszystko to jednak jak groch o ścianę obija się o niewdzięczne serce Perrichona, gdyż honorowej rozprawie zapobiegł sam przez tajemne zawiadomienie policji. Przysługa więc młodzieńca pozbawiła go chluby z odwagi, jakiej dowód miał okazać stawianiem się swojemu na placu boju.

Jest tam jeszcze Dydak urzędnik, który pożyczką od Perrichona pięćset franków zaciąga naturalnie obowiązek wdzięczności, ciężący mu równie niemiłosiernie, z objawami czego choć skrycie ale ciągle występuje, nie szczędząc pogardy dla wzbogaconego rzemieślnika. W całej więc sztuce autorowie starali się uczynność i przysługę jakich tak chętnie domagamy się od drugich, wykazać w starciu z niewdzięcznością ludzką. Utwór ich zatem nie farsą ale komedją nazwać się godzi, a choć są w nim pewne niedostatki, akcja mało ożywiona, sytuacji jednak prawdziwie komicznych jest mnóstwo, wymagających tylko właściwego uwydatnienia. Pan Rapacki wybornie ucharakteryzowany, grał główną rolę Perrichona z właściwym sobie talentem. Pan Damse w roli Dydaka i p. Grzywiński w roli majora najzupełniej wywiązali się ze swego zadania.

Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Redaktor J. K. Gregorowicz.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkusowego dołączanego do N. 49 Tygod. Mód.

N. 1. Muślinowy czepek z kołnierzykiem i mankietami.

W ząb z przodu zeszyte rondko 2 cent. szerokie a 45 cent. długie, tak trzeba przyszyć do 43 cent. długiego, a 32 cent. szerokiego muślinowego denka, żeby na 4 c. przy końcach wolno odstawało. Denko od przyszycia rondka, naciąga się elastyką. Na rondku przyszywa się w zęby wykrawany diadem muślinowy plisowany, 25 c. długi a 5 cent. szeroki, wąską koronką oszyty i na 3 c. ukośno ścięty przy końcach. Przed przyszyciem diadem plisowanego na rondku, to ostatnie opasuje się 2 c. szeroką kolorową wstążką, która z dwóch stron formując bandaż 150 cent. długości wymaga. Różowa kokarda nad czołem. Kołnierzyk płócienny z haftowanymi bukiecikami, koronką oszyty jak mankiety i podwiązany lekko Crêpe de Chine krawatką, uzupełniają ubranie ranne plisami jedwabnymi naszyte

N. 2. Kołnierz wykładany do wyciętego podłużnie stanika.

W 50 numerze Tyg. Mód dołączamy w naturalnej wielkości połowę kołnierzyka, odrobionego ścięciem point lace. Na ten rodzaj kołnierza marynarską formą, bardzo dobrze nadają się mankiety dawnym fasonem wykładane. Dwa takie mankiety koronkowe czy gipirowe, zeszyte razem i uzupełnione robotką ręczną gdzie brak tego wymaga, tworzą zupełnie modny kołnierzyk.

N. 3. Krawatka z tiulu i koronki.

W około brukselskiego tiulu, daje się wstawka i koroneczka; ukośno ścięte końce mają 20 cent. długości a 8 cent. szerokości, kokarda sama urządzi się z dwóch koronką oszytych tiulowych pasków 18 cent. długich, a 5 cent. szeroki.

N. 4. — 5. Muślinowa pelerynka.

Pelerynka ta przedstawiona pod ryciną 4 i 5 z tyłu i przodu kraje się w całości z jednego kawałka muślinu, w tyle powinna mieć 25 cent. szerokości, przy końcach 76 cent. długich skrzyżowanych na piersiach i spiętych pod kokardą w tyle na guzik, dochodzi tylko 4 cent. szerokości. Garnirunek 9 cent. szeroki w tyle, a 2 cent. tylko z przodu, składa się z kwadratów muślinowych w ukośne zakładki 4 — 5 cent. szeroki i 1 i pół cent. szerokiej tiulowej wstawki. Tiulowe wstawki, stanowią ramki garnirunku, wstawka w kolo szyi dana, kończy się przy stanie. Materiał po przyszyciu garnirunku, wycięć należy. Dół pelerynki oszywa się 7 cent. szeroką marszczoną koronką, wykroj szyć falbanką zwiężającą się ku dołowi, oszytą 2 — 3 cent. szeroką koroneczką. Szarfy które można kolorowymi jedwabnymi zastąpić, dają się z dwóch 42 i 22 długich końców, oszytych garnirunkiem z tiulowych wstawek, kwadratów muślinowych, szerokiej koronki i muślinowej szlarki z koroneczką; oba puki oszywają się wstawką i wąską koronką.

N. 6. Suknia ze szmizetką i szerokimi rękawami.

Suknia jedwabna jasno-popielata w czarne paski, ze stanikiem naszytym jasnymi atlasowymi rulonikami, na rękaw z szeroką falbaną, z koronkowymi rękawkami i szmizetką. Tę ostatnią stanowią tiulowe bufy, przeszewane wstawkami, haftowanym brzeżkiem w ząbki i koronką oszyte.

N. 7—12. Ściegi i kwasty do kaftaników i czapeczek dla dzieci.

N. 13—14. Krawatka na drutach.

Materiał: 1 lut włóczki w trzech cieniach, druty stalowe, średniej grubości. Deseń w trzech cieniach, wymaga aby robotę zawsze z jednej tylko strony robić, najdogodniej jednak będzie obrabiać ciągle w kolo, a po skończeniu roboty, rozciąć zamocowywując nitki. Na podstawie 160 oczek robi się 1 oczko gładkie, potem się drut wkłada w przerobione oczko, (jak to widać na ryc. 14) i 3 następujące oczka robi się na prawo skrzyżowane; nitka luźna przeciąga się przed to 3 odrobione oczka i znów się robi od *, jednakowo przez wszystkie rzędy. Cienie dobierają się podług upodobania, model przedstawia cztery perłowe pasy (po 6 rzędów każdy) i tyleż wąskich składających się każdy z dwóch złotych i dwóch czarnych rzędów. Podłużne brzegi po skończeniu roboty zszywają się pasek do paska, poprzeczne, ściągają nitką i zakończają pętelką i guzikiem do spinania, co pokrywa czarna aksamitna kokarda.

N. 15—16. Szalik męzki.

Rycina przedstawia całość szalika w kolorowe pasy, który odrobić można najrozmaitszym ścięciem. Ryc. 16 podaje w tym celu ściąg świeży w rodzaju zwyczajnego łańcuszka, z tą różnicą, że szydełko wkłada się pod obadwa ogniwa oczka. Szalik taki trzyma 211 cent. długości, a 35 cent. szerokości.

N. 17. Kamasz męzki do polowania.

Robota na drutach.

Materiał 8 lut. popielatę, 2 luty zielonej włóczki. Na podstawie kamasza nakłada się 68 oczek z popiel.



N. 1. Ubranie do teatru.

N. 3. Kostium spacerowy.

N. 2. Domowe ubranie.

włóczki na 4 stalowych drutach przerabiając w kolo, 1 ocz. na prawo, 1 na lewo. Górny brzeg kamasza składa się z trzech popielatych pasów (po 11 rzędów), przedzielonych dwoma zielonymi paskami (po 5 rzędów każdy). Następnie idzie 10 zielonych pasków (o 3 rzędkach „na

lewo“) przedzielonych 9 pasami popielatymi z 11 rzędków które się robią: 3 oczka na prawo, 3 na lewo. W ostatnich 4 zielonych paskach, trzeba dla zwięzania kamasza, spuścić po 1 oczku. U samego dołu robi się jeszcze 40 popielatych rzędów, dając na przemian 2 oczka „na prawo“ 2 „na lewo“. Cztery rzędy zielone „na lewo“ obłańcuszkowane, stanowią zakończenie kamasza.

N. 18—19. Spódniczka na drutach.

Rycina 18 przedstawia włóczkową spódniczkę, tak dla dzieci jak dla dorosłych osób niezmiernie praktyczną. Ścieg jej zależy od gustu; podany na rycinie, składa się z kwadratów. Wszystkie ozdoby, jako to: koronka węzła i szersza (Zob. ryc. 19) zdobiona wycięciem staniczną i spódnice, odrabiają się osobno. Sama spódnica oddzielnie wykonana, przyczepia się dopiero potem do staniczki już wykonanej.

N. 20—21. Dwie siatkowe frendzle.

Znajcym siatkową robotę, w naturalnych rozmiarach podane ryciny, zupełnie mogą wystarczyć do ich odrobienia.

N. 22. Desenik ukośny na drutach.

Robiąc ciągle tam i na powrót, daje się 1 rząd gładko „na lewo“ a drugi w desenik. Na ten ostatni, trzeba: owinąć, 1 oczko podnieść, zdjąć na lewo, przeciągnąć, owinąć, 1 oc. na prawo. Żeby desenik wypadł ukośny trzeba w każdym desenikowym rzędku, posunąć się o 1 oczko dalej.

N. 23. Kołnierzyk z krawatką.

Koronka marszczona i aplikowany haftowany brzeżek, ozdabia muślinowym paskiem objęty kołnierzyk wykładany i podwiązany kolorową atlasową wstążką. Każdy z końców 16 cent. długi a 12 szeroki, 6 cent. szeroką koronką i brzeżkiem ozdobionym, po zeszyciu z sobą daje się z dołączeniem wstążeczki pod kołnierzykiem i przytrzymuje faldowanym muślinowym węzłem, od którego spada kawałek koronki.

N. 24. Kołnierzyk ząbkami przybrany.

Garnirunek kołnierzyka stanowi w naturalnej wielkości podany brzeżek w zęby, który naśladując koronkę „Bruges“, składa się z haftowanych na muslinie kwiatków, przyczepionych do płóciennych, przystębnowanych zębów i wypełnionych ścięgami. Kołnierzyk sam wymaga 43 cent. długiego podwójnego ukośu 3 c. szerokiego. Końce kołnierzyka ukośno ścięte 12 cent. długie a 7 cent. szerokie faldują się w górę. Kokarda kolorowa.

N. 26—27. Kołnierzyk krawatkowy z wstawkami.

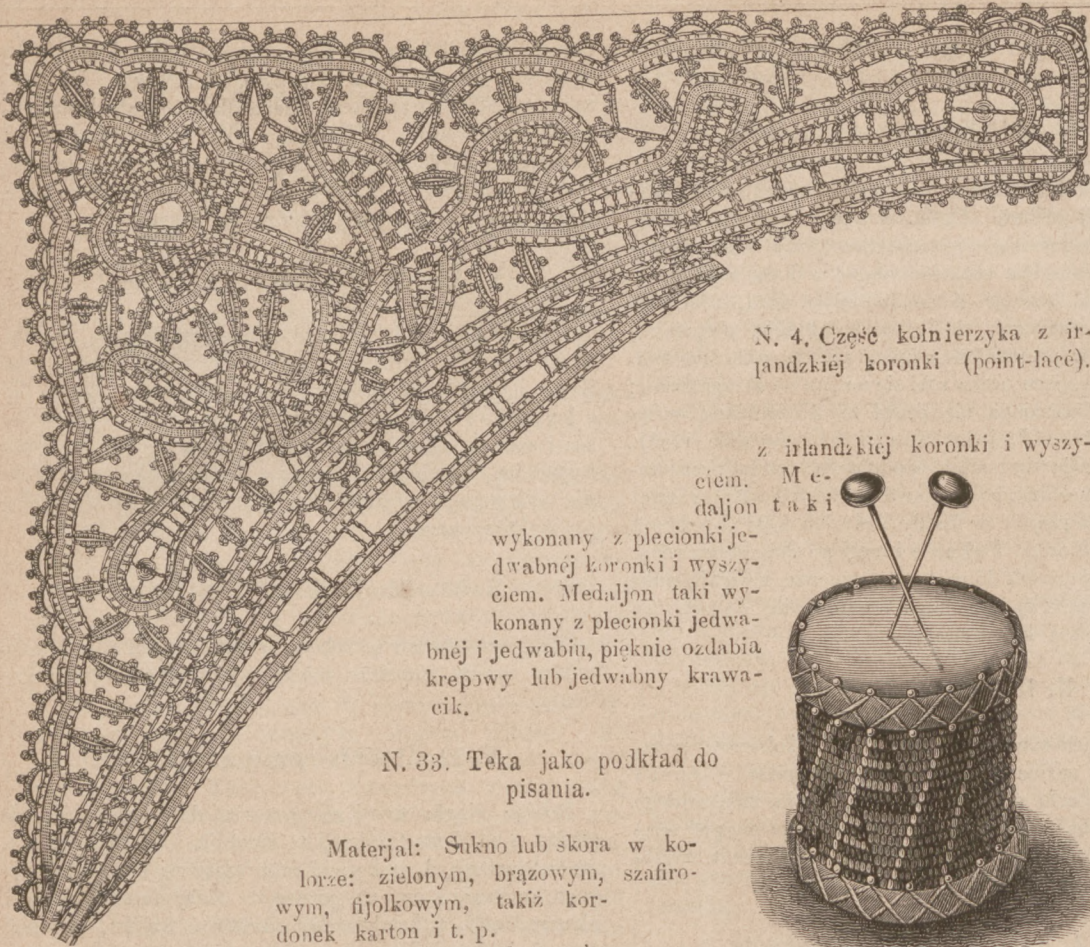
Pod ryc. 27 przedstawiona wstawka, którą można koronką irlandzką zastąpić, stanowi główną ozdobę kołnierzyka, uzupełnionego przystębnowaną, płócienną plisą. Końce sfaldowane w górę przytwierdza kolorowa kokarda.

N. 28—29. Muślinowa krawatka z rozetkami.

Szydełkowa rozetka, przedstawiona na ryc. 29 może być zastąpiona ozdobniej jakimś zakończeniem: krawatka muślinowa podwójna wewnątrz brzeżkami założona, wymaga 67 c. długości i 3 cent. szerokości.

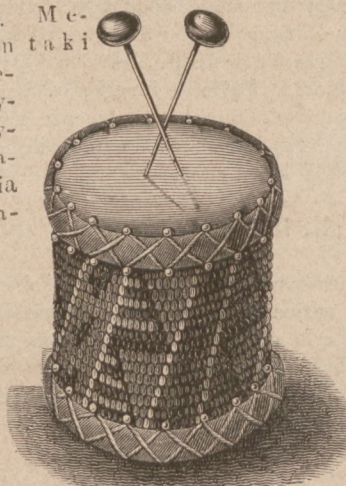
N. 30—32. Muślinowa krawatka zakończona koronką.

Rycina 31 i 32 przedstawia dwa końce, od 36 cent. długiej podwójnej krawatki z wrobionym pół medaljonem



N. 4. Część kołnierzyka z irlandzkiej koronki (point-lacé).

z irlandzkiej koronki i wyszy-
ciem. Medaljon taki
wykonany z plecionki jedwabnej koronki i wyszy-
ciem. Medaljon taki wy-
konany z plecionki jedwabnej i jedwabiu, pięknie ozdabia
krepowy lub jedwabny krawa-
cik.



N. 6. Poduszczyka do spilek.

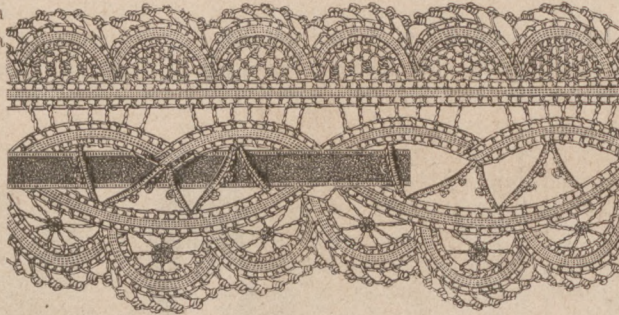
N. 33. Teka jako podkład do pisanja.

Materiał: Sukno lub skóra w ko-
lorze: zielonym, brązowym, szafiro-
wym, fioletowym, także kor-
donek karton i t. p.

Teka powyższa bardzo prak-
tyczna jako podkład do pisanja,

składa się z kieszeni z trzech
stron spojonej, bez zamknięcia.

wyszytej z wierzchu bardzo ozdobnym
szlakiem, ale o tyle tylko wypukłym,
żeby nieprzeszkadzał w pisanju. Wy-
szycie to kordonkowe wymaga łańcu-
szkowego ściegu i węzłków. Tekę
z zielonego sukna 42 cent. długą a
28 i pół szeroko, ma z wierzchu
szlak 5 i pół cent. wynoszący.



N. 5. Tył kołnierzyka do ryc. 4.

N. 34—35. Dwie bluzki wyszywane.

Ryciny dają dokładne wyobrażenie wyszycia powyż-
szych bluzek tybetowych: desień haftuje się na materiale,
lub na osobnych płaskach później przyszytych. W nu-
merze dzisiejszym dołączamy desień w naturalnej wiel-
kości.

N. 36. Wyszywane szelki.

Szelki te z jedwabnej taśmy gumowej ozda-
biają się atłasowymi kolorowymi kwiatami.

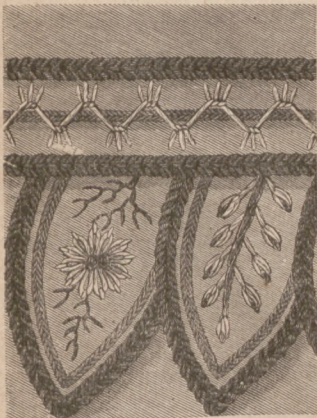


N. 7. Podwiązka szydełkowa.

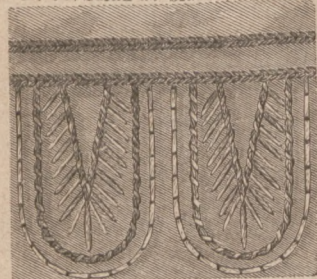
N. 37. Poduszczyka na toaletę.

Frywolitki dwoma nitkami.

Materiał: Okrągłe tekturowe pudeleczko ze wsuwaniem wieczkiem, kolorowa powłoczka jedwabna,
cienkie frywolitkowe nici. Pudeleczko przeznaczone do czegokolwiek trzyma 13 cent. średnicy, i 3 c.
wysokości. Najpierw oszywa się brzeg białą dobrze nadmarszczoną z wypuszczonymi nagłówkami,
na którą potem spływa frywolitkowa koronka. Kółko tekturowe obojętnie perkalem i gęsto podszyte,



N. 10. Szlak do bluzek, kaftaników itp.



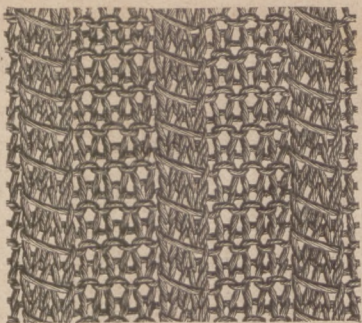
N. 11. Szlak do wyszywania bluzek
kaftaników i t. p.



N. 9. Robota haftu płaskiego na kanwie do szlaku
rycina 8.



N. 8. Szlak do dywanika krzesel itd. Haft płaski
na kanwie



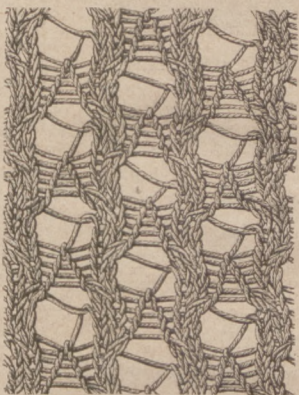
N. 13. Ścieg na drutach. N. 38—39. Krawatka na ciusteczki, szaliki itd. z irlandzką koronką.

Kolorowa krawatka „Crépe de Chine“ ułożoną w kokardę na sztywnej podkładce, ubiera bardzo koronka (point lace) podana na ryc. 33. Oba końce w trójkąt cięte, ułożone w wachlarz, mają po 15 cent. długości przez środek i 18 c. szerokości. Stosownie powiększona kokarda taka, piękną stanowi szarfę.

N. 40. Kolnierz i mufka dla dziewczynki.

Materiał: 6 lutów białej angielskiej włóczki, pół luta kolorowej, pasowa i zielona filozela, ostatnia w dwóch cieniach.

Tło wymaga tunetańskiego ściegu na gładką robotę; brzegi powinny być w rodzaju pluszu. Na kolnierz bierze się 159 pow. podstawowych oczek; na początku i końcu każdego rządka, spuszcza się po 1 oczku, w samym zaś środku po 2. Po dwóch pierwszych, gładko odrobionych rządkach, następują 3 rządki desenikowe z петельkami, które zawsze przegradza jedno wolne oczko. W ostatnim z następujących 4 rzędów gładkich, trzeba ze względu na formę w obydwóch połowach kolnierza, w równych odstępach trzy razy po 1 oczku zgubić.

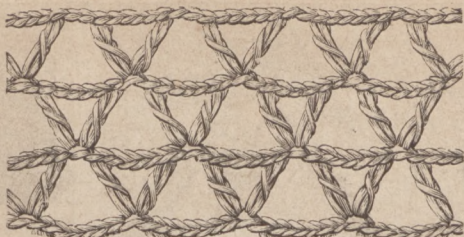


N. 15. Próbką deseniku na drutach.

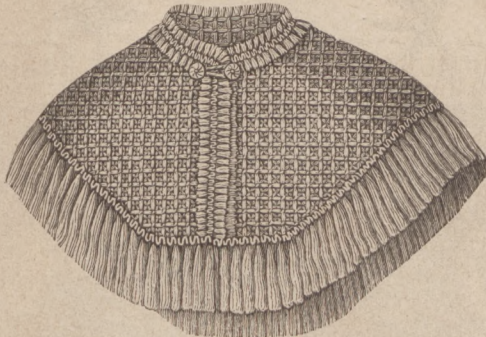
Trzy rzędy desenikowe i jeden gładki, w którym się raz jeszcze gubi, zakończają tło kolnierza. W kółko wykroju szyi, dają się trzy pluszowe rzędy na drutach, do czego tak jak przy robieniu pięty w pończosze nabrać trzeba już oblańcuszkowane dawniej oczka; na każdą петельkę pluszową, trzeba nitkę raz na palcu obwinąć. Odwrotnie spadające петельki z brzegu kolnierza, wymagają osobno na drutach odrobionego paska, z lewej strony przyszytego. Po zrobieniu 4 петельkowych rządków, na podstawie 60 oczek, trzeba z każdego końca przez 6 oczek, powyższy pasek do przedniego brzegu kolnierza przyczepić. Związanie, stanowi z poczwórnie wziętej włóczki odrobiony łańcuszek z kwastami. Mufka 16 c. długa ma z wierzchu 19 c. ze spodu 22 c. szerokości. Zaczyna się od środkowego pasa, tunetańskim ściegiem, na który trzeba 22 pow. oczek nałożyć. Na początku i przy zakończeniu pierwszego rzędu, należy wracając łańcuszkiem, odrobić po 3 петельki, przedzielone i gładkiem oczkiem; w środku, zostaje 10 gładkich ocz. Po takich 8 rządkach z петельkami, przy końcu i na początku, przybiera się po 1 oczku.



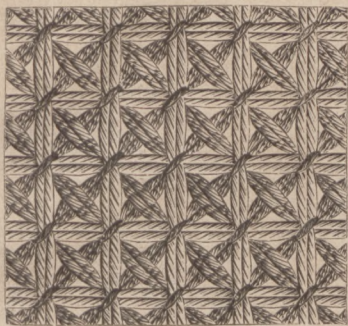
N. 24. Próbką roboty N. 23.



N. 12. Ścieg szydelkowy.



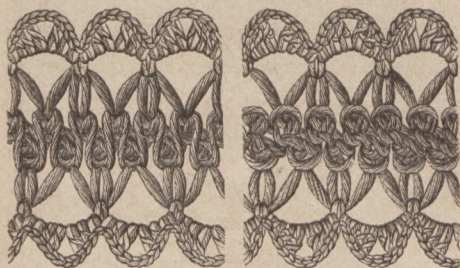
N. 17. Pelerynka. Robota w ramach.



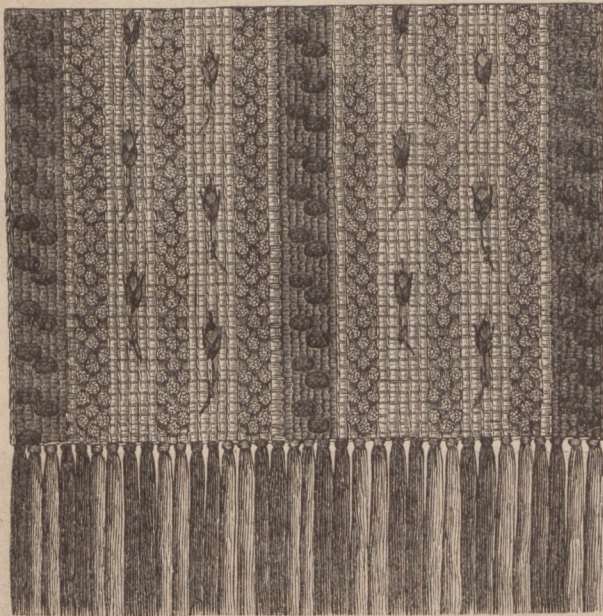
N. 21. Próbką roboty w ramach na pelerynki itp.



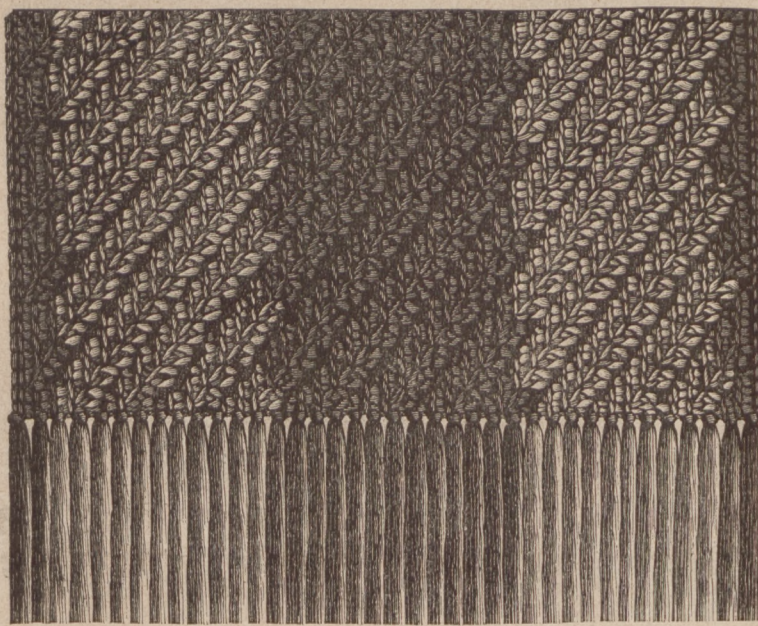
N. 18. Próbką roboty pelerynki.



N. 19—20. Szydelkowy szlak do pelerynki N. 17.



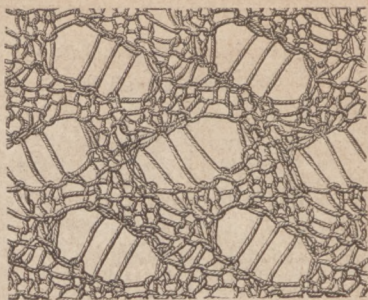
N. 23. Koldra szydelkowa.



N. 25. Koldra szydelkowa.

Po każdych 4 rzędach trzeba ciągle po oczku przybierać, aż do 30 rzędów. Szerokość środkowego pasa, zostaje ta sama, петельkowe, się poszerzają. W podobny sposób wrabia się druga połowa mufki, zakończonej znów 22 oczkami. Na boki, odrabiają się pluszowe paski, 13 oczek szerokie, a 154 rządków długie. Kolorowa podszewka, robi się „tam i na powrót“ gładko, na drewnianych drutach. Lekko podwatowana mufka, wymaga jeszcze sznurów z kwastami, do zawieszania na szyi dziewczynki.

N. 41—42 i 7—9. Kaftanik dla dziecka z czepeczkiem.



N. 14. Desenik na drutach w liście. Na kapturki, szaliki itd.

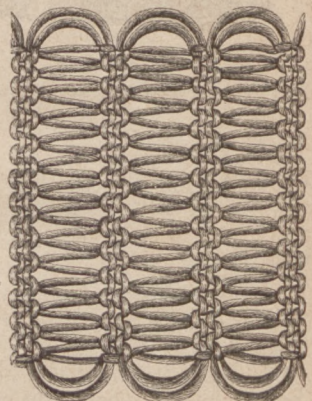
Materiał 3 i pół luta kolorowej, 3 i pół luta białej angielskiej włóczki, 1 lut białej cienkiej włóczki.

Szydelko i frywolitki.

Ryc. 7 podaje próbkę roboty. Forma zupełnie prosta, wymaga na tło zwyczajnego tunetańskiego ściegu, żeby nabierając oczka brać włóczkę kolorową, a z powrotem używać białej, przez co uformuje się rodzaj białej siatki, na tle kolorowym.

N. 22. Próbką roboty w ramach na kapturki i t. p.

Biały garnirunek, stanowi kilka rzędów, karbowanego ściegu i jeden rząd, roboczą i pomocniczą nitką, odrobionych frywolitkowych ząbków. Rękawy i kaftanik składają się z prostych szydelkowych części. Zaczynając od dolnego brzegu pleców kaftanika, robi się 40 gładkich rzędów w górę; przody, przez sam środek na dwie części rozdzielone, wymagają znow 52 rzędów. Zostawia się rozporek na wykroj szyi i rozdwojenie przodów. Zaczepiając o brzeg w okolo, robi się z 2 rzędów złożony karbowany rząd. Brzegi te, jak przy koszuli, spajają się z sobą, zostawiając w górze 10 cent. wysoką pachę, w dole 4—6 c. długie rozporki. Rękaw każdy, wymaga 26 rzędów, na podstawie 48 oczek, prosto odrobiony, otrzymuje w górze jeden, u dołu dwa karbowane rządki. Frywolitkowe ząbki przedstawione na ryc. 7 łatwo z jej wskazówek odrobić.



N. 16. Szlak w zęby na drutach do zakończenia pelerynek, szalików i t. d.

Do zapinania daje się guziczki barylkowe, owinięte kolorową włóczką. Ryc. 9 przedstawia odpowiedni czepeczek, tło jego składa się z trzech części, prostego środka, i zaokrąglonych boków. Frywolitkowy brzązłek zdobi przód czepeczka, resztę garnirunku objaśnia rycina.

N. 43—44 i 10—12. Kaftanik dla dziecka szydelkowy.

Materiał: 6 lutów angielskiej włóczki, 5 lut. perłowej, pół luta białej, pół luta czarnej.



N. 26. Próbką roboty do N. 25.

Piękna forma kaftanika na dwuletnie dziecko, polega na systematycznym gubieniu. Odrobiwszy cały, tunetańskim ścięciem, dodaje się dopiero potem wykończony garnirunek, na ryc. 10 w naturalnej wielkości przedstawiony, z dodaniem czarnej i białej włóczki. Rękawki, mają szlak nietównie węższy (Zobacz ryc. 12.) Kwaścilki na sznurkach ryc. 11 związują kaftanik pod szyję.

N. 45. Krawatka i mufka fatrzana.

Model przedstawia tyle używany krawacik z główką i ogonkiem zwierzątka, mufka ma kieszonkową formę. Krymskie czarne baranki, ozdobione popielatymi pasami i frendzlą, stanowią oryginalność modelu.

N. 46—47. Okrycie włóczkowe. Robota szydelkowa lub na drutach.



N. 33. Aksamitny paltot gipiurą przybrany.

Okrycie takie kwadratowe lub trójkątne, niezmiernie jest praktyczne. Można z niego na głowie, uformować kaptur, lub zarzucić na szyję, a zawsze zwinie dobrze znieść się do kieszeni może. Okrycie takie 150 do 160 cent. długie, a 125—130 c. szerokie przedstawia ryc. 46 i 47. Podłużnie złożona z 30 cent. szerokim wykładem, zarzucona na ramiona, i skrócona w waleczek dla ciepła w kolo szyi, ma z przodu spicze z rzetel i petic; z tyłu, aksamitną kokardę. Prosta szeroka część spada, jęca z ramienia, formuje z przodu rodzaj płaszczyka. Zwyczajny ściąg szydelkowy, czy na drutach na tło, ząbki lub frendzla jako garnirunek, składają jego całość w jednym kolorze. Garnirunek może być odmienny.

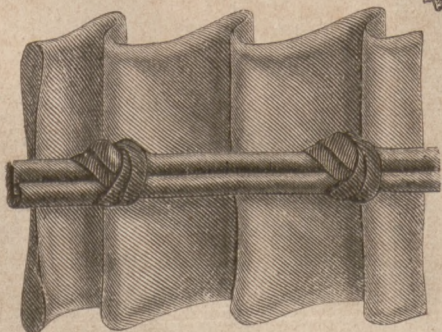
Opis dodatku do N. 50.

N. 1. Ubranie do teatru.

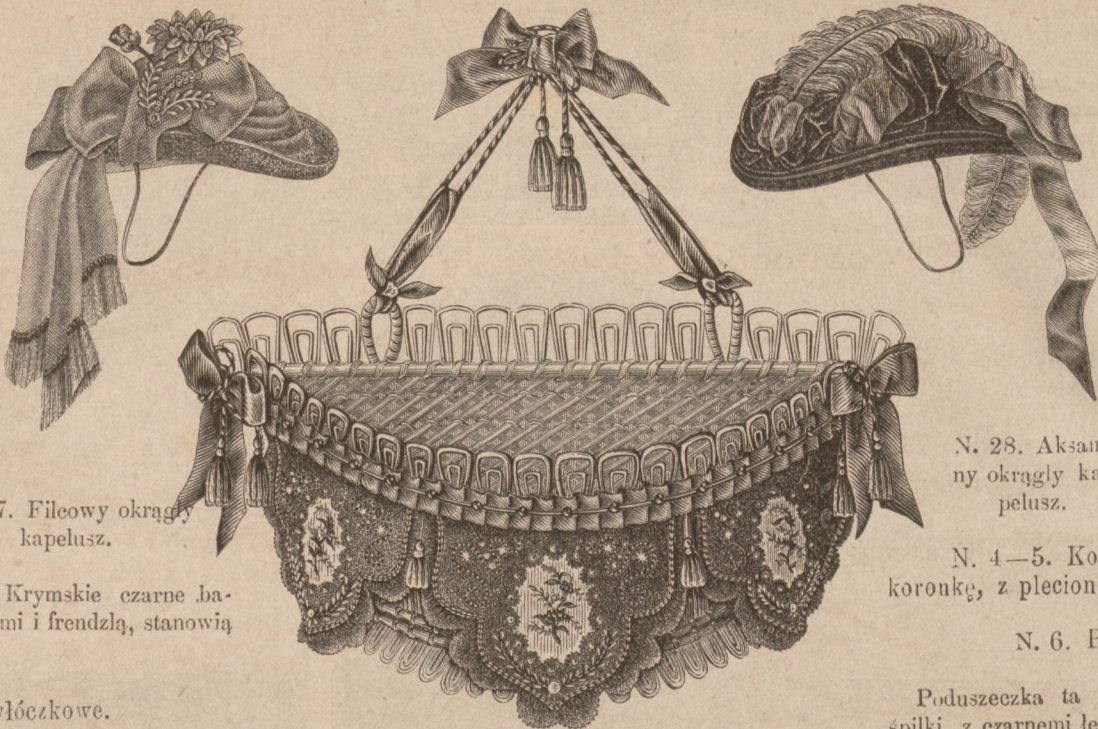
Spódnica z trenem ze stanikiem pod szyję, wyciętym, lub garnirunkiem na przodzie przybrany; rękawy paletowe. Beduina biała wyszyta kolorowo. Ubranie na głowę z tiulu jedwabnego i kwiatów.

N. 2. Domowe ubranie.

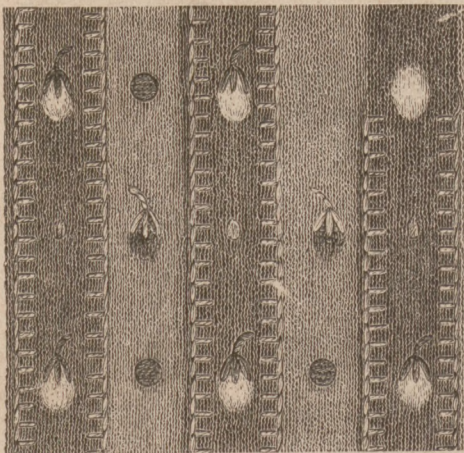
Suknia ze spódnica do ziemi przybrana falbaną, pliskami, aksamitką



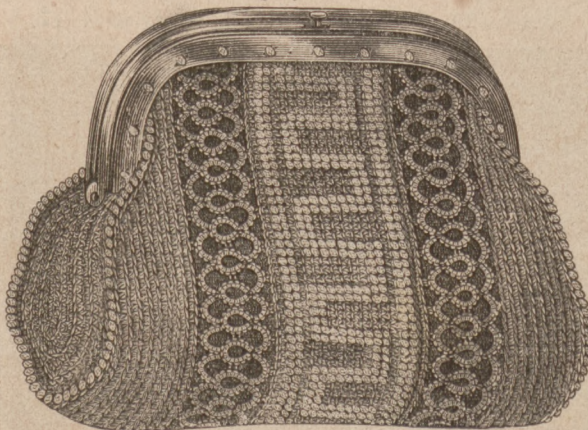
N. 31. Riusza do szyfonierki N. 29.



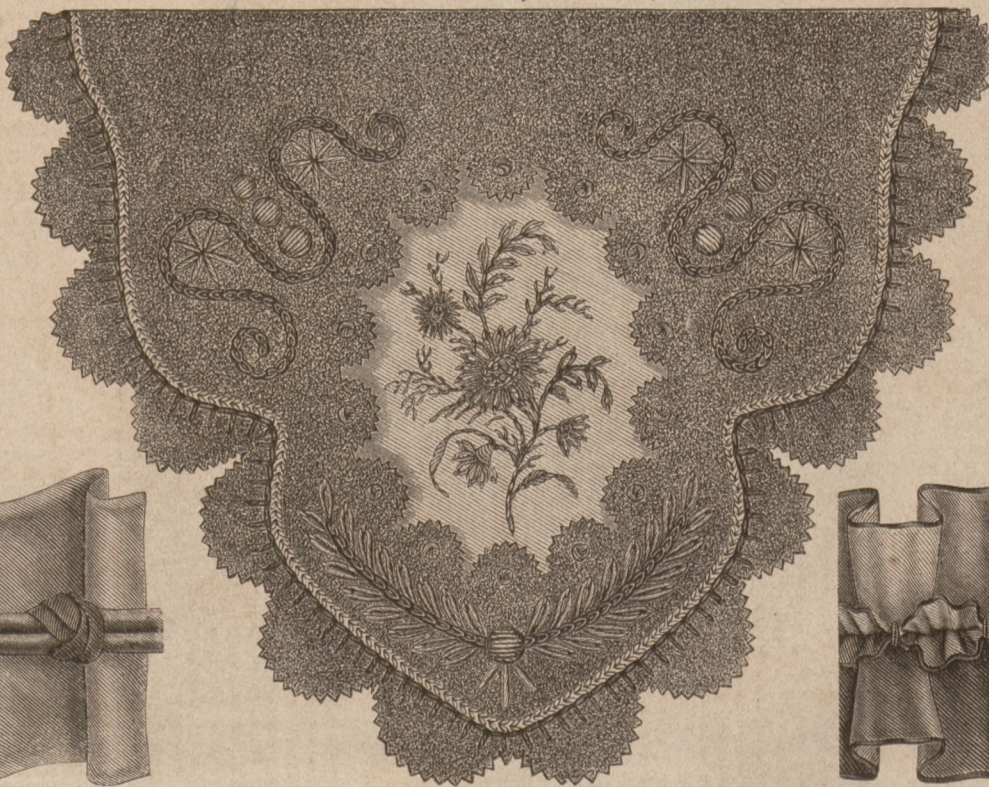
N. 29. Szyfonierka z lambrekiną. Zob. N. 30—32.



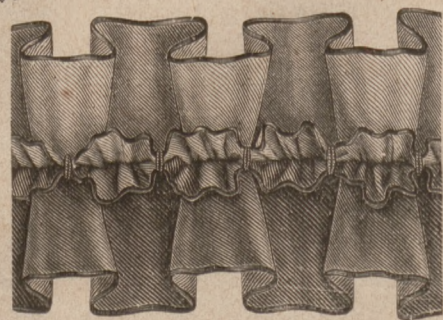
N. 35. Wyszycie na flaneli.



N. 36. Woreczek. Frywolitki i szydelko.



N. 30. Lambrekiną wyszyta kolorowo do N. 29.



N. 32. Riusza ze wstążki w dwóch kolorach do szyfonierki N. 29.

i czarną koronką. Fartuszek jedwabny w kliny, obłożony czarnym aksamitem w zęby atlasem wypustkowanym, we szwach aksamitne wypustki.

N. 3. Spacerowe ubranie.

Spódnica z szeroką falbaną fałszywą i riuszą. Paletot pluszowy lub z włochatego innego materiału, zapięty na dwa rzędy czarnych aksamitnych guzików, podobne obłożenie szerokich rękawów i kołnierza; angorowa frendzla u dołu. Kapelusz fileowy przybrany aksamitem i piórami uzupełnia całość

N. 28. Aksamitny okrągły kapelusz.

N. 4—5. Kołnierz naśladowujący irlandzką koronkę, z plecionki i ręcznego ścięgu koronkowego.

N. 6. Poduszeczka do śpilek.

Poduszeczka ta w formie bębna, w którym dwie śpilki z czarnymi lebkami zatknięte, stanowią paleczki,



N. 34. Paltot futrem obkładany.

wymaga 3 cent. wysokiego i 11 cent. szerokiego kawałka. Dwa denka tekturowe 3 cent. duże, piasek, klej i trochę śrutu, składają poduszeczkę. Denka pokrywają się białą materją, kółko obciąga w kolo, w pasy i w zęby wyrobioną robótką, kolbrowemi pelami na kanwie. Kuloniki z sukna otaczają brzeg bębna, przybranego śpilkami napinanymi, które przytrzymują kordonek. Śpilki napinają się podług deseniaku, na obiedwie strony.

N. 7. Szydelkowa podwiązka.

Materiał na 1 parę: pół luta białej, kilka pasem kolorowej włóczki. Główna część podwiązki odrabia się zwykłym tunetańskim ścięciem na podstawie 60 pow. oczek, z białej włóczki. Na tem tle wyszywają się kolorowe kwiatki. Z jednej strony robi się 6 cent. duża petic, z drugiej taśma szydelkowa 35 cent. długa. Obie na 2 oczkach robią się ścięciem tunetańskim. Rządek ścisłych oczek pasowych stanowi obrobienie brzegów podwiązki.

Dalszy ciąg opisu dodatku nastąpi w N. 52.

**Dodatek do Tygodnika
Mód w Warszawie.**

1870 roku.

Opis krojów.

Stanik z baskiną.

Fig. 1 Przód.
Fig. 2 Połowa pleców z bokiem.
Fig. 3 Połowa kołnierzyka.
Fig. 4 Napierśnik.
Suknia z popielatej popeliny, ubrana 3 cent. szeroko-
ściami falbankami kontrastowanymi, przyszytymi ak-
samitą wypustką na staniku. Kołnierzyk z materiału su-
kni akamitowy wypustkowany, zdobiony przód stanika.
Kraje się z materiału i perkalu na podszewkę, podług
fig. 1 i 4 po dwie części, podług fig. 2 i 3 po jednej
części w całości. Głębokość materiału niewy-
starczająca, można plecy i boki skroić pojedynczo, w ta-
kim razie fig. 2 przekrawa się wzdłuż kropkowanej li-
nii. Dawszy zaszywki na przodach, to ostatnie pod-
szewkują się z brzośców wierzchnim materiałem, przy-
krojonym u dołu podług konturów formy, a w górę
wystającym na 3 cent. szeroko, po nad kropkowaną
linję, która oznaczona załamaniem wykładu. Szew od 1
do 2, wypadła na prawej stronie. Baskina pleców, u-
kłada się w fałdy zaszywają oba krzyże 0 na kropce 0;
krzyż 8 na kropce 8. Następnie spaja się od 7 do 8
i od 5 do 6; przody zaszywają podług liter z plecami,
a w zaszywkach wpuszczają się krótkie faszyny. Dół
stanika, baskiny, brzeg wyłożenia i kołnierzyka o-
szywają się podług ryciny garnirunkiem, poczem wykroj-
szy obejmują kołnierzyk. Rękaw podług fig. 5 (w do-
stępnym dodatku), skrojony, powinien dochodzić tylko
do gładkiej linijki na formie. Zaszyty ubiera się u do-
łu 12 cent. długo, 19 cent. szeroko falbanką, która od
srołka tak się zakręga, żeby dochodziła na końcach
do 12 cent. wysokości, dodając akamitową wypustkę.
Nadmiernie wzmianki, że po zszyciu, podług fig. 1 fal-
banka następną, a szeludawczy przyszywa do rękawa,
co ozdabia jeszcze kontrastownym, 3 cent. szeroki
nagłówek. Spojenie falbank z nagłówkiem przyszy-
wa 3 cent. szeroka listewka akamitowa wypustkowaną,
poczem się rękaw wstawia w pachę, opatrzoną wypus-
tką. Nakoniec podszewka się stanik napierśnikiem
na guziki szparym i ubiera kokardami.

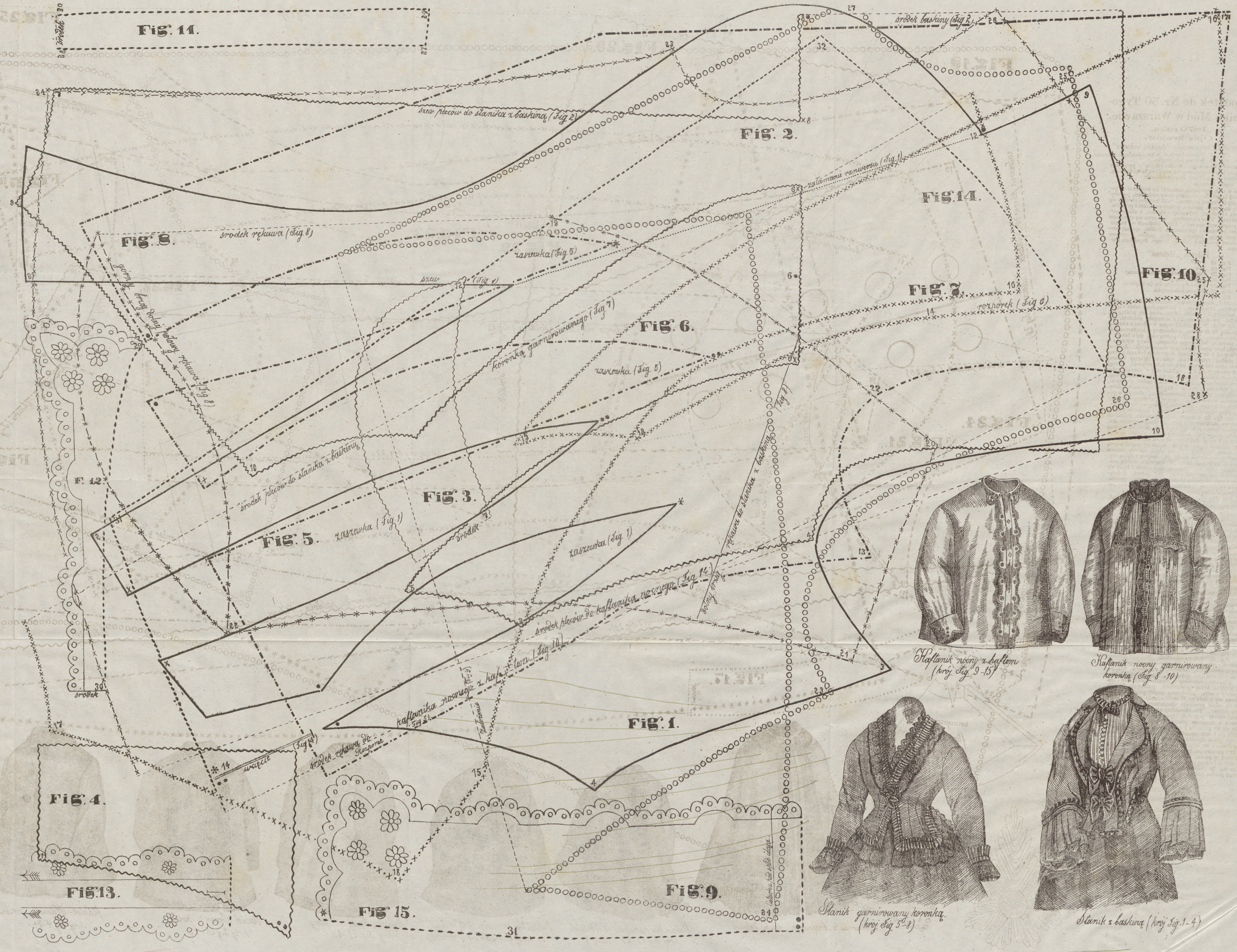
Stanik garnirowany koronką.

Fig. 6 Przód.
Fig. 7 Dół.
Fig. 8 Połowa pleców.
Fig. 9 Rękaw.
Suknia jedwabna lila, na stanik wycięty podłusztu,
przyszyty 8 i 4 cent. szeroko żypioru i 5 cent. szeroko
wstążkę lila na cent. szeroko nafałdowaną. Na sta-
nik kraje się z materji i podszewki podług fig. 6 i 7 po
dwie części, podług fig. 8 jedną część w całości. Rę-
kaw fig. 9, wymagają masłina na spód, i uwagi na
długość kontar. Gładka linja na fig. 8 odnosi się do po-
przedniego rękawa. Przyszytą gąsienicą wierzchnią na
podszewkę, przody opatrzone zaszywkami zaszywają
się z bokami i plecami; w zaszywkach dają się niedługie
faszyny, wystające na 1 cent. poza stanem. W ko-
ło stanika z wypustką wykroje szty, podszewka się 3
cent. szeroko listewką, dodając na przodach tenki
i haftki na 3 cent. szerokie listewki podszewy. Na-
stępnie ubiera się stanik garnirunkiem. Rękaw od 19
do 20 i od 21 do 22 zszewy, podszewka się u dołu uko-
sem i ubiera garnirunkiem. Dawszy wypustkę w ko-
ło pachy, tak się wstawia rękaw aby 22 na 22 przódów
przypadało.

Kaftanik nocny z haftem.

Fig. 9 Przód.
Fig. 10 Połowa pleców.
Fig. 11 Połowa paska do szty.
Fig. 12 Połowa kołnierzyka.
Fig. 13 Garnirunek.
Fig. 14 Rękaw.
Fig. 15 Mankiet.
Kaftanik ten perkalowy, ubiera się przystębnowa-
ną haftowaną szlarką na prawym przodzie. Fig. 13
podaje desen. Na kaftanik przykrawa się podług fig.
9 i 10 po dwie części, podług fig. 10, 11 i 12 po jednej
części w całości. Fig. 11 powinna być podłusztu.
Rękaw przykrawa się w całości podług fig. 14. Gar-
nirunek, fig. 13 przykroić trzeba odpowiednio długo.
Wystawiający fig. 12, 13 i 14, podług oznaczonego
desenu, przystębnowywa się szlarką haftowaną wzdłuż
linii na prawym przodzie umieszczonych, i dają do spi-
niania dziurki. Lewy przód podszewka się perkalową
listewką i opatrzone guzikami. Następnie trzeba przy-
dy z plecami zszewy uważając na znaki, i oboje list-
tan u dołu na 1 cent. szeroko. Kołnierzyk perkalowy
podszewy, obejmując się podług znaków paskiem. 1 li-
cey od 27 do 28 z kaftanem. Każdy rękaw rozcią-
ga się podług wskazówki na fig. 14, podwójną wążutko
brzeży, i zaszywa z sobą od 31 do 32. Dół rękawa
znaczonego opatrzone się mankietem perkalowy podsz-
wym, spigłym przy ręce na guzik. Wszelkie rękawa
szewem krytym, ułatwia licząc 32 która powinna
na szew bocznym przypadać.

Kaftanik nocny garnirowany koronką.
Kaftanik ten z perkalu „Cambric” ozdabia na pro-
dach garnirunek z materiału w wrabiane 1/4 cent. szeroko-
ści zakładki, oszyty szlarką haftowaną i koronką. Rę-
kaw przykrawa podobnie. Przody i plecy kraje się po-
dług fig. 9 i 10 (na dostępnym dodatku) rękaw podług
fig. 8. Po zszyciu z sobą, pojedynczych części kafta-
nika, ubiera się go garnirunkiem.



Dodatek do Nr. 50 Tygodnika Mód w Warszawie.

1870 roku.
Opis krojów.

Burnus z brązowego "double velours"

Fig. 16 Połowa burnusa, w zmniejszonym formacie

Fig. 17 Połowa kołnierzyka.

Burnus z brązowego "double velours", przybrany

ukosami brązowego aksamitu, sznelową takąż frendzelą,

kwasztami i guzikami szmuklerskimi.

Obie części burnusa

szycie w tyle, wymagają szaszki na ramieniu od

podwójnej kropki do gwiazdki; szwy rozdzielne, podwyr-

biają się drobnymi sznureczkami. Dół burnusa otwiera się

u dołu na 1 cent. szeroko, podszycia wzdłuż przodków,

14 cent. szerokim, jedwabnym ukosem, i ubiera gar-

nirunkiem. Ukos aksamitu, wykręca się równo do

do wycięcia wykroju szyi, które obejmuje się kołnie-

rykiem podszewką opatrzoną. Haftki, spinają bur-

rus pod szyją; kwasztę, sznury, pętelkę sznurów

i sznelową frendzelę u dolnego brzoła, dopinają gar-

nirunka.

Paletot „Helena”

Fig. 18 Przód.

Fig. 19 Bok.

Fig. 20 Połowa pleców, (z zakładkami)

Fig. 21 Połowa kapturka.

Fig. 22 Połowa garnituru do kaptura.

Fig. 23 Połowa kołnierzyka.

Fig. 24 Rękaw.

Paletot z „double-velours” ciemno szafirowego, obij-

ty czarnym aksamitem, z którego dany także kaptu-

rek, kołnierzyk i guzik. Przykręca się podług fig.

18 do 20, po dwie części z materiału paletota, pod-

ług fig. 21 do 23, po jednej części w całości z aksami-

tu; podług fig. 24 rękaw, z odmiennym konturem dol-

nej jego części. Przód, podszycia się z brzoła 7

cent. szerokim jedwabnym ukosem; prawy wymaga 3

dziurek, lewy przed 3 guzików aksamitowych. Zszyw-

szy plecy od 7 do 8 albowiem je trzeba z bokami i pro-

kami podług odpowiednich znaków. Między bokami i

tyłem zostawia naley od 6 do 8 cent. rozporok. Brzozi

szwów podwiera się. Paletot cały w kolo niewyła-

czając rozporoków, obejmuje się na 1 cent. aksamitem,

pozem le ostatnią, zszycie trzeba, i ubrać guzikami,

podług wskazówek ryciny. Kaptur muslinem i mate-

rią podbity, ubiera się garnirunkiem, objętym u go-

ry ukosem czarnego „gross-grain” i obłożym w fałdy

krzyżak na kropkę. Złazdowany, szycia się z kaptu-

rem podług odpowiednich znaków, i szaluje wzdłuż

linii na fig. 22 umieszczonej. Łatwieja jednolita

przeszywa szalowanie u górnego brzoła garnirunku.

Następnie przyszywa się kaptur do paletota, podług

znaków, i opatrzy kołnierzykiem. Haftki spinają

paletot pod szyją. Połowicie dany kaptur z „gros-

grain” oddział kaptur w tyle, końcówki szycie czarną

kwaszkową frendzelą. Górna część rękawa rozcią-

ga się podług oznaczenia na fig. 24, szycia u dolnej

części od 17 do 18 cent. od 19 do 20, obejmują u dołu

miętyczając rozporok, czarnym aksamitem i łączą się

ten ostatni jak przy paletocie. Dół rękawa, podszycia

się 4 cent. szerokim ukosem jednolitym, pozem

wszycia się rękaw, guzikami przykręcanym w otwór

pachy, co ułatwia naznaczone linie.

Paletot dla dziewczynki od 10—12 lat.

Fig. 25 Przód paletota.

Fig. 26 Połowa pleców.

Fig. 27 Rękaw.

Paletot z ciemno zielonego „double-velours” krym-

skiem barankami, welnianą pasanterią, spiczastą

i guzikami szmuklerskimi przybrany. Podług fig.

25, przykręca się dwiema częściami; podług fig. 26 jedną

część w całości; podług fig. 27 skróci rękaw

z odmiennym konturem spodu. Plecy i przód

szycie podług znaków potrzebnych się po rozdzielaniu

szwów; dół paletota ubiera pas na szerokość 6 cent.

krymskich baranków i pasanterię. Przez długość

pleców dany pas barankowy 12 cent. szeroki, zszycie

się ku górze do 4 cent., oddzielający przód paletota,

8 cent. szeroki, zszycie się ku górze do 5 cent. Od do-

łu do krzyżaka, dany w plecach rozporok, pozostaje

niezasyty. Przód podszycia się 6 cent. szerokim,

jedwabnym ukosem. Wykroju szyi obejmują się 2 cent.

szerokim podwójnym paskiem, pasanterią naszytą,

i opatrzoną haftkami. Przód zapinają szmuklerskie

potrzeby, oddzielone na fig. 25. Rękaw od 25 do 26

i od 27 do 28 szycie, przybrany u dołu krymskimi

barankami, wszycia się podług znaków, w otwór

pachy.

Paletot „Teresa”

Fig. 28 Połowa kołnierzyka.

Fig. 29 Połowa mankieta.

Paletot z popielatego „double-velours”, przybrany

czarnym aksamitem, popielatym i czarnym aksam-

item szmuklerskimi ozdoba, z popielatego jedwa-

bia. Kołnierzyk i mankiety aksamitem muslinem i ma-

terią podbite, kręją się w całości, podług fig. 28 i 29.

Zszywają się u dołu, po dwa części paletota, plecy

rozciągają się u dołu na 30 cent. szeroko rozporok,

pozem się całość garniruje aksamitem, podług wska-

zówek ryciny. Pas aksamitny 4 1/2 cent. szeroki, ma

z jednej strony, popielatą i czarną atlasową wypustkę.

Aksamit u rozporoka pleców 6 cent. szeroki u dołu,

zszycie się ku górze na 2 cent.; przez dwóch wypustek,

oddział go 1 cent. szeroko podwójnym atlasową rzu-

szycie i garnirunek 10 cent. szeroki u dołu, zszycie się

do 2 cent. w górze. Kołnierzyk i mankiety, ubrane

aksamitem i rzuśką atlasową z wypustkami, uzupełnia-

ją na fig. 29 oznaczone potrzeby i kwasztę. Haftki

spinają paletot pod szyją.

Fig. 16 Połowa burnusa, w zmniejszonym formacie

Fig. 17 Połowa kołnierzyka.

Fig. 18 Przód.

Fig. 19 Bok.

Fig. 20 Połowa pleców, (z zakładkami)

Fig. 21 Połowa kapturka.

Fig. 22 Połowa garnituru do kaptura.

Fig. 23 Połowa kołnierzyka.

Fig. 24 Rękaw.

Fig. 25 Przód paletota.

Fig. 26 Połowa pleców.

Fig. 27 Rękaw.

Fig. 28 Połowa kołnierzyka.

Fig. 29 Połowa mankieta.

Fig. 30 Połowa kołnierzyka.

Fig. 31 Połowa mankieta.

Fig. 32 Połowa kołnierzyka.

Fig. 33 Połowa mankieta.

Fig. 34 Połowa kołnierzyka.

Fig. 35 Połowa mankieta.

Fig. 36 Połowa kołnierzyka.

Fig. 37 Połowa mankieta.

Fig. 38 Połowa kołnierzyka.

Fig. 39 Połowa mankieta.

Fig. 40 Połowa kołnierzyka.

Fig. 41 Połowa mankieta.

Fig. 42 Połowa kołnierzyka.

Fig. 43 Połowa mankieta.

Fig. 44 Połowa kołnierzyka.

Fig. 45 Połowa mankieta.

Fig. 46 Połowa kołnierzyka.

Fig. 47 Połowa mankieta.

Fig. 48 Połowa kołnierzyka.

Fig. 49 Połowa mankieta.

Fig. 50 Połowa kołnierzyka.

Fig. 51 Połowa mankieta.

Fig. 52 Połowa kołnierzyka.

Fig. 53 Połowa mankieta.

Fig. 54 Połowa kołnierzyka.

Fig. 55 Połowa mankieta.

Fig. 56 Połowa kołnierzyka.

Fig. 57 Połowa mankieta.

Fig. 58 Połowa kołnierzyka.

Fig. 59 Połowa mankieta.

Fig. 60 Połowa kołnierzyka.

Fig. 61 Połowa mankieta.

Fig. 62 Połowa kołnierzyka.

Fig. 63 Połowa mankieta.

Fig. 64 Połowa kołnierzyka.

Fig. 65 Połowa mankieta.

Fig. 66 Połowa kołnierzyka.

Fig. 67 Połowa mankieta.

Fig. 68 Połowa kołnierzyka.

Fig. 69 Połowa mankieta.

Fig. 70 Połowa kołnierzyka.

Fig. 71 Połowa mankieta.

Fig. 72 Połowa kołnierzyka.

Fig. 73 Połowa mankieta.

Fig. 74 Połowa kołnierzyka.

Fig. 75 Połowa mankieta.

Fig. 76 Połowa kołnierzyka.

Fig. 77 Połowa mankieta.

Fig. 78 Połowa kołnierzyka.

Fig. 79 Połowa mankieta.

Fig. 80 Połowa kołnierzyka.

Fig. 81 Połowa mankieta.

Fig. 82 Połowa kołnierzyka.

Fig. 83 Połowa mankieta.

Fig. 84 Połowa kołnierzyka.

Fig. 85 Połowa mankieta.

Fig. 86 Połowa kołnierzyka.

Fig. 87 Połowa mankieta.

Fig. 88 Połowa kołnierzyka.

Fig. 89 Połowa mankieta.

Fig. 90 Połowa kołnierzyka.

Fig. 91 Połowa mankieta.

Fig. 92 Połowa kołnierzyka.

Fig. 93 Połowa mankieta.

Fig. 94 Połowa kołnierzyka.

Fig. 95 Połowa mankieta.

Fig. 96 Połowa kołnierzyka.

Fig. 97 Połowa mankieta.

Fig. 98 Połowa kołnierzyka.

Fig. 99 Połowa mankieta.

Fig. 100 Połowa kołnierzyka.

Fig. 101 Połowa mankieta.

Fig. 102 Połowa kołnierzyka.

Fig. 103 Połowa mankieta.

Fig. 104 Połowa kołnierzyka.

Fig. 105 Połowa mankieta.

Fig. 106 Połowa kołnierzyka.

Fig. 107 Połowa mankieta.

Fig. 108 Połowa kołnierzyka.

Fig. 109 Połowa mankieta.

Fig. 110 Połowa kołnierzyka.

Fig. 111 Połowa mankieta.

Fig. 112 Połowa kołnierzyka.

Fig. 113 Połowa mankieta.

Fig. 114 Połowa kołnierzyka.

Fig. 115 Połowa mankieta.

Fig. 116 Połowa kołnierzyka.

Fig. 117 Połowa mankieta.

Fig. 118 Połowa kołnierzyka.

Fig. 119 Połowa mankieta.

Fig. 120 Połowa kołnierzyka.

Fig. 121 Połowa mankieta.

Fig. 122 Połowa kołnierzyka.

Fig. 123 Połowa mankieta.

Fig. 124 Połowa kołnierzyka.

Fig. 125 Połowa mankieta.

Fig. 126 Połowa kołnierzyka.

Fig. 127 Połowa mankieta.

Fig. 128 Połowa kołnierzyka.

Fig. 129 Połowa mankieta.

Fig. 130 Połowa kołnierzyka.

Fig. 131 Połowa mankieta.

Fig. 132 Połowa kołnierzyka.

Fig. 133 Połowa mankieta.

Fig. 134 Połowa kołnierzyka.

Fig. 135 Połowa mankieta.

Fig. 136 Połowa kołnierzyka.

Fig. 137 Połowa mankieta.

Fig. 138 Połowa kołnierzyka.

Fig. 139 Połowa mankieta.

Fig. 140 Połowa kołnierzyka.

Fig. 141 Połowa mankieta.

Fig. 142 Połowa kołnierzyka.

Fig. 143 Połowa mankieta.

Fig. 144 Połowa kołnierzyka.

Fig. 145 Połowa mankieta.

Fig. 146 Połowa kołnierzyka.

Fig. 147 Połowa mankieta.

Fig. 148 Połowa kołnierzyka.

Fig. 149 Połowa mankieta.

Fig. 150 Połowa kołnierzyka.

Fig. 151 Połowa mankieta.

Fig. 152 Połowa kołnierzyka.

Fig. 153 Połowa mankieta.

Fig. 154 Połowa kołnierzyka.

Fig. 155 Połowa mankieta.

Fig. 156 Połowa kołnierzyka.

Fig. 157 Połowa mankieta.

Fig. 158 Połowa kołnierzyka.

Fig. 159 Połowa mankieta.

Fig. 160 Połowa kołnierzyka.

Fig. 161 Połowa mankieta.

Fig. 162 Połowa kołnierzyka.

Fig. 163 Połowa mankieta.

Fig. 164 Połowa kołnierzyka.

Fig. 165 Połowa mankieta.

Fig. 166 Połowa kołnierzyka.